

# BARTNIK

## POSTĘPOWY



...Później, gdy trzebiono lasy,  
osadzano pszczoły w kłodach...

## Treść numeru :

Zaproszenie na Walne Zebranie Rady Ogólnej Związku Pszczelniczego we Lwowie . . . . .	39
L. Weber: Hodowla matek pszczelich . . . . .	40
Józef Watzka: Prawidło do wyrobu uli i mat słomianych . . . . .	42
M. Pauluchów: Przewóz pszczół . . . . .	46
Mr. W. Fusek: Trujący miód . . . . .	47
Walerjan Będkowski: Przyczynki do psychobiologii pszczół . . . . .	49
Jarosł. Krauss: Panie — zostań z nami! . . . . .	53
Ks. W. Kranowski: Pszczoła w pięknej literaturze polskiej . . . . .	56
Jan Marcinków, Józef Watzka: Z lite- ratury pszczelarskiej . . . . .	60
Ks. W. Kranowski: Przegląd czasopism pszczelarskich . . . . .	63
Z pasiek . . . . .	66
Sprawy bieżące . . . . .	69
Ogłoszenia . . . . .	71

## Prenumerata :

Rocznie . . . . .	8 złotych
Półrocznie . . . . .	4 złote
Kwartalnie . . . . .	2 „
Numer pojedynczy . . . . .	80 groszy

## Ogłoszenia :

cała strona — 30 zł;	
$\frac{1}{2}$ str. — 35 zł;	$\frac{1}{4}$ str. — 20 zł;
$\frac{1}{8}$ str. — 12 zł;	$\frac{1}{16}$ str. — 7 zł;
drobne ogłoszenia $\frac{1}{32}$ str. — 4 zł.	

Przy powtarzaniu opust.

Redakcja może nie przyjąć ogłoszenia bez podania powodu.

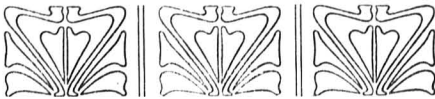
## „Pszczoła i ul”

Tłumaczenie dzieła L. Langstrota i K. Dantona z czwartego wydania francuskiego

I część (w całości (w druku) . . . . .) **6 złotych**II część (w druku) . . . . . **6 „**

Przy przesyłce pieniędzy należy wyraźnie zaznaczyć, na jaki cel jest wpłacona kwota.

Adres Redakcji i Administracji:

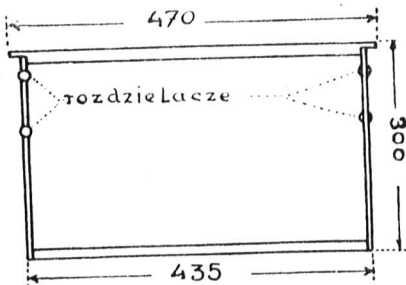
**Lwów, ul. Kopernika 20.**

Każdy polski pszczelarz powinien wiedzieć że:

**Ramka szeroka normalna**

uchwalona na I Kongresie pszczelnicznym we Lwowie w r. 1925, ma następujące wymiary

zewnątrznie:

**szerokość 435 mm, wysokość, 300 mm.**

## Sekcja pszczelarska Tow. Gospodarskiego we Lwowie, Kopernika 20

dla swych Członków:

udziela wszelkich informacji, tak pisemnych jak i ustnych, — urządza krótkoterminowe kursa pszczelnicze na prowincji, — wysyła instruktorów dla zakładania oraz inspekcjonowania pasiek, — pośredniczy w kupnie i sprzedaży rojów, miodu, wosku oraz różnych narzędzi pszczelarskich. Posiada w swym lokalu czytelnię, zaopatrzoną w dzieła pszczelnicze polskie i zagraniczne oraz prawie wszystkie czasopisma pszczelnicze z całego świata.

**Członkiem jest każdy prenumerator „BARTNIKA POSTĘPOWEGO”**

Odnaka członkowska (pszczółka z metalu) kosztuje 150 groszy z przesyłką pocztową.



założony w r. 1875 przez dr. Teofila Ciesielskiego

Organ Związku Pszczelniczego i Sekcji Pszczelarskiej Towarzystwa  
Gospodarskiego we Lwowie  
założonej w r. 1856 przez Juliana Lubienieckiego.

REDAKTOR: LEONARD WEBER.

NASTĘPNY NUMER UKAŻE SIĘ Z KOŃCEM MARCA.

Tłumaczenie dzieła „Pszczola i ul” — dalsze dwa arkusze — rozesłemy  
w najbliższym czasie tym, którzy nadesłali osobną prenumeratę (6 zł.)  
W bieżącym roku zamierzamy wydać 10 arkuszy powyższego dzieła. Redakcja.

⊗

⊗

## ZAPROSZENIE NA WALNE ZEBRANIE

Rady Ogólnej Związku Pszczelniczego we Lwowie, które odbędzie się dnia 21 marca (w niedzielę) o godzinie 10 rano w sali posiedzeń Towarzystwa Gospodarskiego przy ul. Kopernika 20 z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania,
2. Sprawozdanie z działalności Wydziału za r. 1925,
3. Sprawozdanie kasowe i wnioski komisji rewizyjnej o udzielenie absolutorjum Wydziałowi,

4. Zmiana statutu,
5. Wybór nowego Wydziału.

Przerwa obiadowa do godziny 4 popołudniu.

6. Wolne referaty i dyskusje\*)
7. Wnioski członków i interpelacje.

Wieczorem wspólne zebranie towarzyskie.

Za Wydział:

Leonard Weber, sekretarz

Dr. Henryk Szymański, prezes

\*) Referaty oraz wnioski należy zgłaszać na ręce sekretarza Związku do dnia 15. marca.

# HODOWLA MATEK PSZCZELICH.

Hodowla matek pszczelich rozpada się na trzy działy:

1. Produkcja mateczników.
2. Zapłodnienie młodych matek.
3. Sposób użycia matek w pasiece oraz dla celów handlowych.

Każdy z wymienionych działów przejdziemy osobno.

## O MATECZNIKACH NATURALNYCH.

Pień buduje mateczniki w następujących okolicznościach:

- 1<sup>o</sup> jeśli traci swą matkę;
- 2<sup>o</sup> jeśli spostrzeże się, że jego matka starzeje się;
- 3<sup>o</sup> jeśli przygotowuje się do rójki;
- 4<sup>o</sup> jeśli już od wiosny pień ma ograniczoną przestrzeń dla swego rozwoju;
- 5<sup>o</sup> jeśli w ciągu głównego<sup>o</sup> pożytku rozdzieli się go na dwie części kratówką.

Z tych powyżej przytoczonych tylko w pierwszym wypadku w sztuczny sposób zmuszony jest pień do budowy mateczników, kiedy zabierze się mu w stosownym czasie matkę; w stanie naturalnym rzadko się trafia, aby pień postradał nagle swą matkę, będącą w pełni rozwoju czerwienia.

Natomiast, gdy pień ma ograniczoną przestrzeń gniazda, to zmusza go do szybszej rójki; tym sposobem dochodzi się do warunków, urzeczywistniających się w przyrodzie, t. j. do sztucznie wytworzonego braku przestrzeni, niezbędnej dla normalnego rozwoju rodziny pszczelej.

Dzielnik zaś pień podczas głównego pożytku za pomocą kratówki na dwie części, otrzymuje się w praktyczny sposób ten sam wynik, ponieważ ogranicza się matkę w czerwieniu na pewnej części gniazda, a równocześnie wzbudza się u pszczoły mniemanie, iż matka, rzekomo z powodu starzenia się, nie może zacerwić całego gniazda.

Więc tylko te metody możemy uważać za naturalne, chociaż w sztuczny sposób spowodowane.

Więc poniżej będziemy obszerniej

*Leonard Weber.*

(Ciąg dalszy).

omawiać tylko te metody przy produkcji mateczników, oraz metodę,

polegającą na osieroceniu pnia; te metody, dopiero wspomniane, dają możliwość otrzymywania mateczników w tym czasie kiedy sobie życzymy oraz z żadanego pnia i w żądanej ilości.

Naturalne sposoby otrzymywania mateczników można zużytkować tylko wtedy, kiedy nadarza się sposobność; w takim razie należy w odpowiedni sposób postępować, aby o ile możliwości jak najlepiej wykorzystać te mateczniki.

Jeśli zdarzy się, że natrafimy na pień z matką starzejącą się, oraz zobaczymy budujące się mateczniki w celu wygrzania matki nowej w miejsce starej, wówczas należy mateczniki takie pozabierać, o ile są już dobrze zasklepione i użyć je do *nukleusów*, czyli małych ulików, służących do zapłodnienia matek.

Doolittle, słynny amerykański hodowca matek, zwracał uwagę pszczelarzy, ażeby ci w lepszy sposób wykorzystywali tę okoliczność i w ten sposób ułatwiali sobie otrzymywanie mateczników. Na ten temat opowiada on jak następuje:

\*W takim pniu, ze starzejącą się matką, zobaczyłem mateczniki już zasklepione, lecz, nie wiedząc dokładnie w którym czasie nowe matki się wylęgna, pozabierałem je i dodałem nukleusom. Po kilku dniach powróciłem do tego samego ula i zobaczyłem znów zaczęte nowe mateczniki, które również zabrałem, kiedy były już na dojrzaniu i dodałem innym nukleusom do wygrzania. (Nadmieniamy, że matecznik dojrział, z którego wyjdzie lada chwila młoda matka, można poznać po tem, jeśli pszczoły nieco nadgryzły wosk na samym końcu matecznika w ten sposób, że to miejsce ma wygląd skóry naturalnej, ogarbowanej). W ten sposób postępowałem z tym pniem przez przeciąg dwóch miesięcy, póki nie zauważyłem, że stara matka lada chwila zupełnie wyczerpie się w czerwieniu w ciągle zapoczątkowywanych matecznikach i wkrótce zginie. Wówczas pozo-

stawilem pniowi tylko jeden matecznik, aby po śmierci starej matki wyrzął sobie nową.

W ten sposób postąpiwszy, otrzymałem około 60 mateczników, z których wykluły się piękne matki i tak dobre, jakich jeszcze nigdy nie miałem. W ten sposób dałem nowe podstawy mej hodowli matek.

Z biegiem czasu zawsze uważałem, aby w pniach ze starzejącymi się matkami zabierać mateczniki w celu wyhodowania młodych matek, nie powodując pnia do rójki. W ten sposób wyhodowałem setki matek, w które zaopatrywałem pnie w swej pasiece oraz rozsyłałem tym, którzy życzyli sobie matki pod każdym względem jak najlepsze.

Zamiast wykrawać tu i ówdzie z plastra mateczniki, można używać również sztucznie zrobionych mateczników, o czym będzie mowa później. W mjarę zasklepienia się mateczników zabiera się je i wkłada do ula osierconego, a w miejsce ich znów wstawia się świeże początki mateczników.

W ten sposób, dając jedną serję zaczątków na tydzień, można otrzymać ponad sto mateczników, nim matka się wyczerpie. Jest to jeden z najlepszych sposobów dla produkcji mateczników, przy którego zastosowaniu nawet początkujący mogą otrzymać dobrą ilość najlepszych matek.

Dużą ilość mateczników można otrzymać naraz z pni rojących się, jednak w tym wypadku trzeba mieć wszystko przygotowane, aby w czas i szybko utworzyć nukleusy.

Zwyczajnie pierwsze mateczniki zdają się być lepsze, a w każdym razie należy wybierać te, które w wyglądzie są najładniejsze; t. j. najgrubsze, najdłuższe i najregularniej zbudowane.

*Na tem miejscu musimy raz na zawsze przypomnieć, że plastrów z matecznikami nigdy nie należy wstrząsać!!!*

Pszczoły z takich plastrów oddają się szczoteczką b. miękką, lub lepiej dużym piórem ptasiem, lub pękiem świeżej, zielonej trawy.

Do otrzymania mateczników, aby zbytnio nie kaleczyć plastrów, używa się noża z wąskiem, obustronnem ostrzem, lepiej, jeśli ono jest drobniutko ząbkowane na kształt piłeczki. Robi się nacięcie na kilka centymetrów nad matecznikiem w tym celu, aby go nic nie uszkodzić, ponieważ najmniejsze uszkodzenie matecznika, nawet najmniejszy otworek, jest powodem zupełnego zniszczenia matecznika przez same pszczoły. Można w pewnych wypadkach uratować taki przypadkowo uszkodzony matecznik przez okrycie miejsca uszkodzonego cieniutkim paseczkiem węzy sztucznej, okrywając w koło.

Po wycięciu z plastra wypycha się ten kawałeczek plasterka z matecznikiem na zewnątrz, następnie bardzo delikatnie obejmuje się w palce, uważając, aby nie zgnieść komórki matecznikowej. Można nawet wcale nie dotykać matecznika, chwytając za wystający kawałeczek plasterka, do którego jest przyrobiony matecznik. Następnie poddaje się taki matecznik w odpowiedni sposób nukleusowi.

Wprawdzie nie zawsze w tym wypadku hodowli ma się do rozporządzenia pniami, gotującymi się do rójki, jednak często udaje się zbudzić u pszczoł ten instynkt rojenia się i w następstwie tego zmusić pszczoły do budowy mateczników. N. p. Asprea w tym i innym celu zawsze trzyma w pasiece kilka pni z ramkami nadstawkowemi Dadant'a Blatta, które umieszcza się w ulach, utworzonych z jednej lub kilku nadstawek; nadstawki te kładzie na zwyczajnem dnie, a wierzch nakrywa powaląką i daszkiem.

Wkrótce w tak utworzonych ulikach z nadstawek pszczoły zapełnią 12 ramek nadstawkowych już z wiosną; można je jeszcze zasilać ramkami z czerwiem krytym i miodem z innych, podobnych pni. Aby te uliki prędzej wydały mateczniki, kiedy gniazdo już jest pełne pszczoł i czerwiu, nie rozszerza się tego gniazda w nadstawce przez jakiekolwiek dodawanie innych nadstawek.

Takie uliki z nadstawek trzyma się bardzo ciepło, głównie szczelnie obtulając matami lub poduszkami wierzch

ulika; pszczoły zaś karmi się kilkoma łyżkami rozrzedzonego z wodą miodu i mąką, a szczególnie w dni, kiedy niekorzystna aura nie pozwala pszczołom pracować poza ułem. Przegląda się takie pnie co 4—5 dni, a gdy tylko zaczynają wznosić zaczątki na mateczniki, odejmuje się dolne beleczki ramek, aby komórki matecznikowe na krawędzi dolnej plastra były zbudowane równo

i aby je pszczoły nie poprzyrabiły do dolnej beleczki.

Tym sposobem postępując, zwykle wzbudza się instynkt rojenia się u pszczoł. W razie negatywnym nie pozostaje nic innego w takim wypadku, jak rozdzielanie rodziny pszczelej na dwie części przy pomocy kratówki, o czym będzie w późniejszych rozdziałach dokładna mowa wraz z ilustracjami. c. d. n.



## PRAWIDŁO DO WYROBU ULI I MAT.

Pszczelnictwo jest z pośród innych gałęzi gospodarstwa w tem szczęśliwem położeniu, że niepotrzeba tu do gospodarki kosztownych urządzeń.

Rzeczy zupełnie proste i tanie, które każdy sam własnoręcznie zrobić potrafi, są zupełnie wystarczające przy zupełnej zresztą znajomości przyrody pszczoł i systemu gospodarki pszczelnej.

Im bardziej uprościmy narzędzia, któremi pszczelarz posługuje się w pasiece, im więcej będą one tanie i przystępne dla ogółu niezamożnych rzesz pszczelarzy, tym pszczelnictwo więcej się rozpowszechni, bogacąc kraj.

Pszczelnictwo — to przeważnie zajęcie ludzi niezamożnych. Nie wolno nam zatem propagować rzeczy, które są dla nich niedostępne.

Naszym celem jest i będzie tak uczyć pszczelnictwa, aby nawet najniezamożniejsi a chętni mogli się niem zajmować.

Jednym z najbardziej niezbędnych sprzętów pszczelarskich jest dobre i tanie prawidło, na którym można wyrabiać słomiane ule i maty.

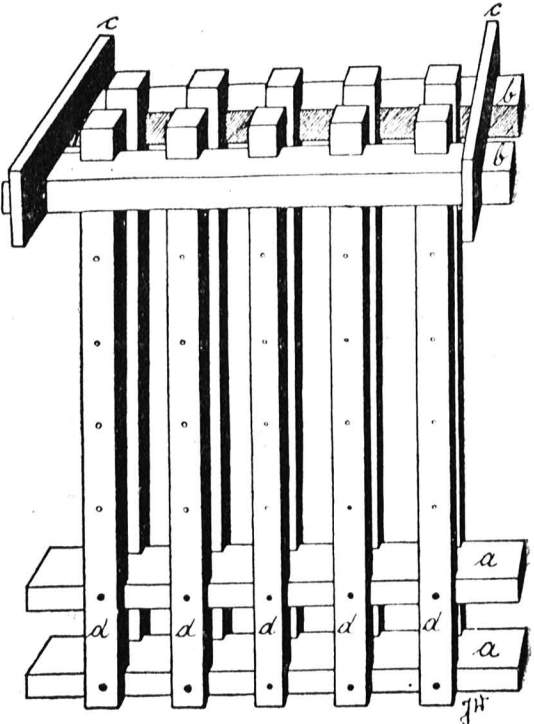
Systemy prawideł do wyrobu uli i mat ze słomy — podawane do niedawna — były tak trudne do zrobienia i drogie, że tylko nieliczni szczęśliwcy prawidłami do wyrobu uli ze słomy pochwalili się mogli.

*Józef Watzka*  
kierownik pasieki doświadczalnej  
w Zagrobeli ad Tarnopol.

I z tego też może powodu ule słomiane, mimo ich wszechstronnych zalet, nie rozpowszechniły się.

Przed kilkoma laty wpadłem na pomysł sporządzenia bardzo prostego prawidła do wyrobu uli słomianych, które sobie każdy sam zrobić potrafi.

Prawidło to zrobione być może



i z drzewa miękkiego w następujący sposób: obrabiamy 2 kawałki deski (a), 77 cm. długości, 10 cm. szerokości i 4 cm. grubości. Po obu bokach tych dwu kawałków deski wycinamy wcięcia, 5 cm. szerokości a 2 cm. głębokości.

W oddaleniu od obu końców tych desek dajemy nacięcia o 10 cm. oddalone, zaś między sobą o 8 cm.

Następnie przygotowujemy sobie 10 słupków (d), po 90 cm. długości, a 5 cm. grubości i szerokości, wierząc w tych słupkach dziurki, grubości gęsiego pióra. Pierwsza dziurka w oddaleniu od dołu słupków 31 cm. zaś 3 następne dziurki w oddaleniu od siebie po 13 cm.

Następnie przygotowujemy sobie 2 listwy (b), długości 77 cm., szerokości 7 cm., a grubości 5 cm.

W obu tych listwach, ale tylko po jednej stronie, z węższego boku robimy wcięcia, tych samych rozmiarów i w takim samym oddaleniu od obu końców i od siebie jak przy dwu kawałkach deski (a).

Mając przygotowane 2 listwy (a), 10 słupków (d), i 2 listwy (b), przystępujemy do zbijania prawidła.

Jak na rysunku widzimy, słupki (d) przybijamy gwoździami lub przyśrubowujemy od dwu obustronnych wcięć listew (a), oddalonych od siebie o 10 cm., by prawidło wzmocnić i uczynić silnem.

Mając przymocowane wszystkie 10 słupków do 2 listew (a), u dołu przybijamy w oddaleniu 5 cm. od ich końców, od strony zewnętrznej, 2 listwy (b), wpuszczając słupki do zacięć listew.

Mamy zatem już gotowe prawidło. Aby jednakowoż wzmocnić jeszcze słupki prawidła w górze, robimy w jakichkolwiek dwu deseczkach wcięcia, rozmiarów 26 cm.  $\times$  6 cm. i deseczki te ich wcięciami nakładamy na 2 listwy górne prawidła, dla wzmocnienia podczas roboty.

Patrząc na rysunek, zrozumie każdy bardzo łatwo budowę tego prawidła.

Na prawidło takim można zrobić ściany uli słomianych — tak silnie i dobrze, jak na najlepszych prawidłach o słupkach wpuszczanych.

Wymiary tego prawidła podałem według p. Geisheimera, gdyż jestem zdania, że najlepiej jest robić ule słomiane jego sposobem.

Ktoby chciał dokładnie zapoznać się z samą stroną techniczną wyrobu uli słomianych, tego odsyłam do taniej broszurki p. Geisheimera p. t. „*Najlepszy ul amerykański ze słomy*”.

Prawidło wyż. opisane, ze względu na jego taniłość, winno się stać warsztatem każdego niezamożnego pszczelarza który, nie mając pieniędzy na drogę ule robić je może na tem prawidło z kilku listew, snopa słomy i kilkunastu metrów drutu.



#### IV. WSZECHSŁOWIAŃSKI KONGRES PSZCZELARZY.

Tymczasowy Komitet wysłał nam zaproszenie na zebranie redaktorów czasopism pszczelarskich, kierowników organizacji pszczeln. i t. p. w celu omówienia przyszłego wszechsłowiańskiego kongresu pszczelarzy, który odbędzie się bieżącego roku w Pradze w Czechach. Przedwstępny Zjazd odbędzie się w Bratysławie (Preszburgu) z końcem kwietnia, na który wybiera się z ramienia naszej organizacji pszczel. nasz redaktor, Leonard Weber.

I. Wszechsłowiański Kongres odbył się w Sofji, II. w r. 1910 w Białogrodzie, III, w r. 1911 w Moskwie, IV. miał się odbyć w Pradze w r. 1914, lecz wielka wojna światowa przeszkodziła w urzędzeniu planowanego Zjazdu.

Na piątą z rzędu Kongres Wszechsłowiański przychodziłaby kolej na Warszawę, toteż mamy nadzieję, że niustanowiący Komitet Kongresu nie pomina Warszawy, jako stolicy wskrzeszonego słowiańskiego Państwa Polskiego.



# O WYDAJNOŚCI ROŚLIN MIODODAJNYCH

Rośliny miododajne mają węzły, a węzły te, podobne do gruczołów stworzeń żyjących, mają sekrety, pod wpływem których glukoza, roślinna słodycz, rozpada się w stanie roz-

cieńczonym wodą, na dekstrozę i lewulozę i wówczas nazywamy słodycz roślinną *rozczyntem cukru inwertowego*. W tym ilość substancji cukrowych dochodzi 82% już w miodzie utlenionym, a w *nektarze* może być mniejsza (naprzykład w lucernie), lub jeszcze większa (w nektarze wrzосу — w sierpniu).

Że miód północno-europejski zleńka zabarwia papier lakmusowy w róż, jak lewuloza i jak ta załamuje światło polaryzacyjne na lewo, to zapewno większą część zebranego przez nasze pszczoły nektaru stanowi lewuloza; większa część dekstrozy, pewno, zostaje w roślinach miododajnych i przekształca się w inne organiczne związki chemiczne, nasycając sobą tkanki roślinne.

Bezpośrednio przenika tkanki organiczne (stworzeń żywych i roślin) tylko słodycz inwertowa w stanie rozcieńczonym wodą; glukoza przez tkanki roślinne bezpośrednio nie przenika. Dla wydosłania nie przetworzonej w cukier inwertowy słodyczy roślinnej, należy tkanki roślinne przeciąć lub przekłuć. To czynią owady. Występującą przez to słodycz nieinwertową nazywamy miodową rosą. Że najwięcej owadów jest w jesieni, to najwięcej miodowej rosy występuje na listkach roślin jesienią. Zbieranie miodowej rosy jest niebezpieczne dla pszczół, gdyż w tej jest brud: zanieczyszczają miodową rosę wiatr, zanosząc pył i owady dotykaniami nóżkami, które, siadając na brudzie i wydzielinami swego ciała. Miodowa rosa może posiadać prócz glukozy, dekstrozę i lewulozę w stanie rozcieńczonym wodą.

*Nie należy pozbawiać pszczół zebranego wiosną i latem miodu, przeciwnie, należy część tego miodu na zimę i przyszłą wiosnę dla nich w do-*

**O NEKTARZE, MIODOWEJ ROSIE I SPADZI, STOSUNKU DO JAKOŚCI MIODU Z NICH I ZDROWOTNOŚCI PSZCZELEJ**

A. Jankowski.

*brym stanie zachować, aby nie chorowały od nieczystego miodu.*

W naturze niema podziału roślin na miododajne i nie wytwarzające cukru inwertowego; ścisłej granicy między roślinami miododajnymi i niemiododajnymi nie można znaleźć. Próby dotychczasowe takiego rozgraniczenia roślin, jak pozory, mylą.

Sądono, naprzykład, że róż nie są zdolne do wytwarzania nektaru, bo węzłów rozkładających słodycz na dekstrozę i lewulozę nie mają, a pasieczny formularz Uniwersytetu lwowskiego notuje, że róża dzika (*Rosa canina*) w okolicy Lwowa wydziela nektar w czerwcu, a róża centyfolja (*Rosa centifolia*) wydziela nektar w lipcu. Szkoła ogrodnicza w Humaniu rekomendowała wykę (*vicia*) jako roślinę wydzielającą nektar, a z badań lwowskiego Uniwersytetu wynika, że żadna wyka nektaru pszczołom nie daje, lecz każda wyka daje spadź.

O niektórych roślinach notatki podają względem wydajności nektaru wątpliwe zdania lub dopisek »czasami«; — groch siewny *czasami* wydziela nektar, koniczyna czerwoną *czasami* daje nektar pszczołom i t. p.

Różne są zdania i co do ilości wydzielania nektaru; pszczelarze z południa wychwalają rozmaryn za wydajność nektaru, a w Polsce rozmaryn daje pszczołom mało. Na południu melissa »pszczoł karmi«, a w Polsce nie zasłużyła nawet na oznaczenie większej miododajności kursiwą w spisie roślin miododajnych.

Niektóre rośliny na północy, nie miododajne, żywią pszczoły na południu; zwykły jałowiec nie zaliczamy do roślin miododajnych, a miód hiszpański ma smak jałowca. Miód z Chamounix w Savoia załatuje zapachem terpentyny, ponieważ tam pszczoły częściowo żywią się sokami modrzewia, a miód z naszych i północnych pasiek w borach modrzewiowych tego zapachu niema.

Lucerna siewna (*Medicago sativa*)



na południu Rosji uważana jest za roślinę miododajną; na zaporozu pszczoły nabierają z niej **bardzo** rozcieńczoną wodą słodycz, którą długo utleniają. W spisie, dokonanym przez stację doświadczalną na Uniwersytecie lwowskim, znajdujemy o wydajności lucerny w rubryce *nektar* znak zapytania, a w rubryce spadź » — «.

Zwykła wierzba na południu stanowi zdrowy pożytek wiosenny, daje nektar, lecz nie daje spadzi; a w powiecie wołyńskim daje tylko szkodliwą dla pszczół spadź, od której, jak myślą niektórzy miejscowi pszczelarze, wosk w gnieździe pszczelim pokrywa się pleśnią — czernieje.

Nie wiem, czy istnieje naukowa teoria wydajności roślin miododajnych; chcąc objaśnić sprzeczności, jakie o tem slyszalem i w druku znalazłem, natrafiłem na jedną roślinę azjatycką, która mi  *podała*  nową dla mnie, a bardzo mi zrozumiałą hipotezę, umożliwiającą te sprzeczności z korzyścią dla przyszłego rozwoju pszczelnictwa połączyć i wyjaśnić. Ta roślina, to — kunzut, ta hipoteza — to zależność wydajności nektaru od temperatury.

Wydziela się nektar z kunzutu tylko nocą, gdy nocny chłód go ściśnie jak ręka ścianki gumowe — płynem napełnionej gruszki. Słodycz wówczas wchodzi do kwiatów kunzuta nocą, a gdy słońce południowe rozgrzeje powietrze i tem rozszerzy tkanki jego, wówczas ciecz słodka wciąga się do rośliny napowrót; dniem więc na kunzotowe pola pszczółki nie leca.

Największy pożytek, czyli pożytek walny wszędzie przypada na czas, gdy różnica między największą *temperaturą dzienną* i najniższą *nocną* jest najznaczniejsza. To bywa w środku lipca, gdy słońce nocą bywa najdalej od nas, za kulą ziemską, a dniem najwięcej przypieka.

Różnica tych temperatur proporcjonalna jest wydajności roślin miododajnych. Życie każdej rośliny określa się pewną ilością potrzebnej — dla jej rozwoju i dojrzewania — ciepłoty. To samo stosuje się do określenia czasu rozkwitu. W każdej okolicy czas ten jest nieco

odmienny i w każdej okolicy co roku zmienny, zależnie od ciepłoty, atmosfery i deszczów; ale ilość temperatur, potrzebnych na czas rozwoju rośliny od pierwszego dnia wegetacji (lub kiełkowania) do dnia pojawienia się na roślinie kwiatów, zostaje dla każdej rośliny *jej właściwa* — stała. Oznaczmy przez  $k$  tą ilość. Na stosownej glebie dla tej rośliny *jest stałe i formowanie się węzłów inwertujących słodycz*. Oznaczmy potrzebną na to ilość temperatur przez  $n$ .

Jeżeli  $k < n$ , to roślina miododajna nie wyda nektaru, gdyż go w czasie kwitnienia jeszcze nie posiada, lecz w stosownych warunkach może wydać nektar w późniejszym kwiatku, lub spadź po odkwitnieniu, gdyż inwertowana słodycz przeniknie pod wpływem ściśnienia *tkanek* na ich powierzchnię.

Jeżeli  $k > n$ , to roślina miododajna w stosownych warunkach wyda spadź do rozkwitu (wierzba na północy, grusza na południu i t. p.).

Jeżeli  $k = n$ , to roślina miododajna wydaje nektar, gdyż są delikatniejsze tkanki kwiatka, przez które łatwiej sączy się lub wydobywa ta inwertowa słodycz.

Jeżeli w miejscowych warunkach życia rośliny miododajnej  $k$  nigdy nie równa się  $n$  (jarzębina w okolicach Lwowa), to roślina pomyłkowo może być uważana za wcale nie miododajną (jarzębina w powiecie wołyńskim jest uważana za miododajną i korzystną dla pszczół (w maju).

Pożądane jest zbieranie nektaru, a więc taki podbór roślin dla pastwiska pszczołowego, przy którym ich  $k = n$ .

Niech dzień (ciepły) zmieni noc (chłodną), a nektar w kwiatkach (dla pszczół) będzie stosownym doбором i oczkowaniem roślin w spokojnej pracy ogrodniczo-pasiecznej, to » $k$ « do tego » $n$ « da się przyrównać — *kwitnienie i nektaru wytwarzanie* w węzłach inwertowych w jednym będą czasie i wówczas pracowite pszczółki będą miały pokarm czysty i zdrowy. To potrzeba i ludziom; i dla ciał i dla dusz — czystość i zdrowotność pokarmu — to nektar, broniący od zwyrodnienia. Tak uczą nauczycielki życia — pszczoły.

# PRZEWÓZ PSZCZOŁ.

Mówi się u nas o tem i czyta bardzo wiele, nieraz niemożliwe wprost do wykonania wskazówki. Wiele z tych samobójczych recept utracił jednym zamachem p. J. Marcinków w artykule p. t. »Możliwe niemożliwości w pszczelnictwie«, drukowanym w Bartniku w r. 1923, który każdemu przeczytać radzę. Uchroni to wielu pszczelarzy od niepotrzebnych niespodzianek. Do przewozu trzeba pnie odpowiednio do pory roku przygotować. Najłatwiej i najpewniej przewozić pnie ze starą woszczyną, w każdej porze, a bezwzględnie ostrzegam przed przewożeniem pni z młodą woszczyną, lub świeżo wyciągniętą węzą, bo taki pleń prawie zawsze się oberwie i zdusi. Najlepiej przewozić z wiosną po oblocie, i pod koniec lata, względnie z początkiem jesieni, a najtrudniej podczas lata. Z wiosną nie potrzeba prawie żadnych przygotowań. Ramki umocnić, ażeby nie skakały, deszczułkę (fartuszek) przysuwa się jak najszczelniej do ramek i umocowuje gwoździkami, ażeby się nie ruszała, podsówkę usuwa się zupełnie, oczko (wylot) zasiłkowane się zasówką dziurkowaną i przymocowuje gwoździkiem, aby się nie otworzyła w drodze, zatwór przybija się czterema gwoździami, aby nie wypadł, mostek (siodełko) się odejmuje aby się nie wyłamał w drodze, (powinien być ruchomy, a nie na stałe wbity), czopy — gdzie są — również umocować, aby się nie gubiły i robota skończona. W ulu t. zw. słowiańskim ramki umocowuje się w ten sposób, że ponad ramki zakłada się klin tak, by szczelnie wszedł między powałę a ramki, w ulach z góry otwieranych albo listewkami przybitymi po brzegach do felców, albo specjalną blaszką »przytrzymywaczem«,

*M. Pauluchów.*  
sekretarz Pol. Towarz. Pszczeln. we Lwowie.

który można było na-  
być w każdym handlu  
przyborów pszczelarskich Mały pozostają w ulach, a nawet wolne miejsce zakładać zapasowemi ramkami woszczyny. Przy ulach z góry otwieranych umocować dno i powałę. Dno gwoździami lub śrubkami, powałę gwoździami lub listwami, zależnie od tego jak jest zrobiona. (Czy całkowita futrowana, czy z pojedynczych deszczulek luźnych). Przy amerykańkach słomianych trzeba ul cały owiazywać drutem lub sznurami. (Ul całkowicie słomiany typu Fr. Geisheimera). — Tak zaopatrzony ul był w r. 1920 — 11 dni w drodze koleją i t. d. i przybył bez szkody na miejsce. (Na dowód służę listem przewozowym). Tak ma się rzecz w marcu i kwietniu. W maju muszą już być wszystkie czopy, wentylatory i t. p. tak w powale jak i w zatworze zasiłkowane, a każdy pleń zaopatrzony w ramkę z wodą, ze względu na rozwój czerwiu i gorąco, jakoteż dla uspokojenia pragnienia pszczoł. Wszelkie mały boczne usunąć. Normy o ustawianiu tak lub owak pni na wozie nie mają żadnego praktycznego znaczenia, ze względu na najrozmaitsze okoliczności. Należy tylko uważać na dopływ powietrza do oczek i czopów, ule ciasno ustawiać obok siebie, by nie stukwały, o przywiązywaniu można mówić tam gdzie są sznury.

W czerwcu i lipcu można przewozić pnie o bardzo silnej, starej woszczynie 4-ro lub 5-cio letniej, zaopatrzone w ramkę z wodą — miód, o ile jest, musi być odciągnięty — wszystko zasiłkowane jak uprzednio i zamiast zatworów i pował (z góry otwieranych) siatka, jeśli nie całkowita to przynajmniej w połowie.



**Pszczelarze! Prenumerujcie „Bartnika Postępowego“!**

# TRUJĄCY MIÓD.

W recenzji mojej z podręcznika p. K. Szalkiewicza, Szanowna Redakcja »Bartnika« opuściła uwagę, tyczącą się trującego miodu. Brzmiała ona mniej więcej następująco: »Jak długo nauka własności trujących miodu pewnych roślin nie stwierdzi — tak długo ja w to nie uwierzę i między bajki włożę«. Przypuszczam, że opuszczenie było świadome — może dzięki ostrej stylizacji — a może, iż Redakcja zdania mojego nie podzielała lub nawet przychyliła się do twierdzenia p. Sz.. Ja myśli mojej w recenzji nie rozwinąłem ani nie uzasadniłem — gdyż zdawało mi się, że jeszcze nie pora ku temu, że zagadnienie musi dojrzeć — zresztą nie ucieknę. Czynie to dzisiaj po korespondencji p. B. Karszniewicza (Bartnik Nr. 1.) twierdzącej i nawet zatytułowanej: »Nektar kwiatów jest trującym«. Twierdzę, że jest inaczej dlatego, że nigdy miodu takiego nie spotkałem, ani o nim nie czytałem z wyjątkiem, zdaje mi, się Xenofonta, ani nawet nie dlatego jestem tak śmiały iż sprawa naukowa nie zbadała i niktby mi nie mógł w imię jej zaprzeczyć — jednym słowem nie na podstawie badań, praktyki i doświadczeń. Twierdzę a priori, że nektar kwiatów trujących być nie może. Dlaczego?

Mr. Witold Fusek.

Żadne prawa ludzkie, żadne też paragrafy nie są tak konsekwentne — jak prawa wyższe — prawa »przyrody« Bóg wyrzekł słowo »stań się« — Bóg i »zgiń« wyrzecz. Przyroda konsekwentnie stwarza i w imię tych praw gubi pokolenie całe — gdy wypala się lampa ich bytu — gdy sprzeciwią się konsekwencji prawa, pod którym »zakłętę pracują słońca, gwiazdy i księżyce«. Konsekwencja ta przeprowadzona jest w przyrodzie do granic ostatnich i nic jej nie wzrusza, nawet ży sieroć, nawet jęk dziecięcia »taki rozdarty i taki żałośny i taki z głębokich wnętrzości wyjęty — i tak rozumny i taki przeklęty« — jęk konającego dziecka w El-Arish. Znamy bezwzględne prawo śmierci. Sam Bóg skonał na krzyżu. Znamy rozrzucone do ostateczności prawo rozmnażania, prawa rozwoju istot żyjących. A prawo to powiada między innymi — że bez owadów nie ma kwiatów — »cud kwiatu stwarza zaś cud wieczystego odradzania się życia roślin z nasion, które się w nich wykształcają. W tajemniczym procesie zapylania i zapładniania wytwarza kwiat zarodki nowych pokoleń i utrzymuje przy życiu gatunek (prof. Szafer)«. Żadna istota organiczna nie może utrzymać się przy



Z pasieki Wł. Dyduśliaka w Jasionowie koło Brodów.

życiu przez wiele pokoleń w drodze samozapłodnienia, a do trwałego utrzymania przy życiu gatunku niezbędnem jest krzyżowanie. (Darwin). Krzyżowanie zaś roślinom daje wiatr i owady.

Czyż potrzebuję dalej dowodzić?

Roślina owadopylna, trująca swym nektarem owady, nietylko że skazana jest na śmierć — ale nawet urodzić się nie mogła. Istnienie takiej rośliny — chociażby to nie była jeno jabłoń lub włośnia — jak chce p. Karszniewicz — lecz wilcza jagoda, lulek blekoł i inne najbardziej trujące rośliny zamorskie — to niemożliwość — to absurd — to zaprzeczenie konsekwencji praw przyrody, którym podlega i wszechświat. Roślina truje liśćmi, łodygą, korzeniami, nawet płatkami korony — bo tem broni swego bytu przed zwierzęciem — lecz nigdy nektarem.

Takem myślał — gdym pisał owe parę słów w recenzji, które Szanowna Redakcja opuściła. — Tak rozumowałem gdy nadeszła korespondencja p. Karszniewicza.

Ha! Redakcja nie wierzy! Trzeba autorytetu.

Posłałem więc opinię moją do uniwersytetu w Poznaniu, do profesora Dra. Jana Dobrowolskiego. Zamieszczam jego odpowiedź, którą woryginałe Szanownej Redakcji przedkładał;

»Uwagi o artykuliku B. Karszniewicza są zupełnie słuszne. Autor uczynił spostrzeżenie — prawdopodobnie zupełnie trafne — ale wniosek z tego spostrzeżenia wyciągnął błędny. Aby mieć prawo twierdzenia, że nektar w jakimś wypadku był trujący dla pszczoł, nie można było oprzeć się jedynie na obserwacji wypadków choroby i śmierci pszczoł na kwiecie danego drzewa, lecz trzeba było przeprowadzić skrupulatne badanie:

a) czy przyczyna zachorowania pszczoł nie leżała przypadkiem gdzie-

indziej; wszak mogła to być epidemia na roje w całym obszarze, jak to zresztą wynika ze słów samego autora; i trzeba było zbadać lub oddać do zbadania specjalistom kilka okazów pszczoł umarłych na owej jabłoni;

b) równocześnie należało zbadać, czy nektar istotnie miał własności trujące, mianowicie drogą analizy chemicznej nektaru, który — stosując pewne metody — można zebrać w dostatecznej dla analizy ilości (obecnie mikrochemia); W ostateczności przy zachowaniu wszelkich ostrożności metodycznych można by było drogą eksperymentu, mianowicie przez karmienie takim nektarem pszczoł niewątpliwie zdrowych otrzymać dane niejako »kliniczne«.

Autor widocznie czuł fałsz jakiś w swem wnioskowaniu, bo na końcu artykułiku dodaje ustęp, w którym podkreśla wyjątkowość zjawiska, mianowicie już nie twierdzi, ale »zdaje mu się«, że przyczyna tego wyjątkowego stanu rzeczy leży w powstaniu w okolicach Tarnopola i Zbaraża specjalnych »odmian« drzew owocowych o trującym nektarze, albo też, że trucizna (co prawda autor nie mówi jaka!) pojawiła się w tamtej okolicy w r. 1907 lub 1908 pod wpływem gleby! Oczywiście od r. 1907 czy 1908 było dość czasu by spostrzeżenie skontrolować i potwierdzić, gdyż chyba nawet autor artykułiku nie przypuszcza, że owe specjalne »odmiany« drzew owocowych o nektarze trującym posiadały swe osobliwe właściwości tylko w owym sławnym 1907 czy 1908 roku.

Było więc dosyć czasu, by stwierdzić omyłkę, a w każdym razie nie było potrzeby karmić nią w r. 1926 czytelników »zasłużonego pisma«.

Tyle prof. Dr. Jan Dobrowolski.

Na powyższy temat otwieramy dyskusję i prosimy szan. Czytelników o nadsyłanie nam swych spostrzeżeń.

*Przyp. Red.*

**Pszczelarze! namawiajcie bartników do prenumerowania naszego pisma!**

# PRZYCZYNKI DO PSYCHOBIOLOGJI

## PSZCZÓŁ.

Walerjan Będkowski,

Najgłówniejszą rolę w życiu pszczoły odgrywają zasadniczo poza innymi 3 zmysły, a to: zmysł powonienia, zmysł spostrzegania (wzroku), oraz zmysł orientacji w przestrzeni i w czasie. Rozumie się, że działaność poszczególnego zmysłu nie jest jednostronna, gdyż wlemy, że w pewnych wypadkach działają równocześnie jedne zmysły, w innych znów drugie, tak, że działania jednego zmysłu w pewnym kierunku nie możemy ściśle oznaczyć, gdyż przytem inne zmysły nawzajem się uzupełniają.

Na temat psychologii pszczoł, o ile wolno użyć tego wyrażenia — pisano i pisze się dzisiaj wiele, a nadto wykonano cały szereg doświadczeń w tym kierunku. Niektóre kwestje, związane z tą sprawą zamierzam w kilku słowach poruszyć, przyczem należy zaznaczyć, że dane te pochodzą z obserwacji.

### I.

Co do zmysłu powonienia należy zaznaczyć, że według badań Frischa zmysł ten odgrywa mniejszą rolę w życiu pszczoły od zmysłu spostrzegania. Aby sprawę zmysłu powonienia bliżej przedstawić, pozwolę sobie przytoczyć kilka wypadków, opartych na obserwacji.

a) Po zniszczeniu pasieki w jednej z miejscowości podkarpackich przez inwazję rosyjską w roku 1914/15, łożymie próżne ule w jednej warstwie, jeden na drugim pod ścianą budynku, aby deszcz na nie nie zaciekał. Ule były złożone zupełnie dorywczo, bez żadnego porządku, jedne stały zwrócone wylotami do ściany, inne na zewnątrz, w jednych były ramki, w drugich nie, niektóre stały dnem do góry zwrócone, a przeważnie u wszystkie zniszczone były mostki. Rozumie się, że o dokładnym łożeniu do pionu nie było mowy. Z końcem maja 1915 r. do jednego z tych próżnych uli przyszedł rój, i to do ula, którego wylot zwrócony był do ściany, mostka nie miał, a pszczoły, chcąc się do niego dostać, musiały przechodzić

między ścianami dwóch niezupełnie blisko siebie stojących uli. Ponieważ ule pod zimę były

zamieszkałe przez roje i odpowiednio zaopatrzone, później jednak, jak wyżej powiedziano, zniszczone przez wojska rosyjskie, pozostały więc w nich pewne ślady po pszczołach, jak części woszczyny, kitowanie i t. p.; wogóle ule prześląknięte były charakterystycznym zapachem, jaki posiadają ule, zamieszkałe poprzednio przez roje. Z początku nie zwracano uwagi na przyjąłujące i odlatujące pszczoły, później jednak pszczoł przybyło coraz więcej i zachodziła obawa żądlenia zwierząt domowych. O jakiej porze rój przyszedł, a był to prawdopodobnie rój głodniak, lub pierwak z młodą matką — nie zauważono. Ciekawem jest jednak, że pszczoły, mimo bliskości o kilka kroków stajni, nie żądliły bydła rogatego, koni i ludzi, chociaż w pobliżu nich panował ciągły ruch, a pogoda też dopisywała. Dopiero, gdy pszczoły zabrały się na dobre do pracy, ciekawość wzięła górę i po dokładnem obejrzeniu znaleziono w wymienionym ulu silny rój, który doprowadził już robotę pszczelą prawie  $\frac{1}{4}$  ramek, i miał pewien zapas miodu. Po założeniu mostka ustawiono pień w ogrodzie na dawnym miejscu pasieki i pszczoły wcale nie wracały na stare miejsce, gdyż nowe miejsce było dla nich dogodne, a pierwotnie pod stodołą ul miał zwrócone oczko do ściany budynku. Z tego widocznem jest, że pszczoły mogą dostosować się do lepszego położenia.

b) Podobny wypadek zaszedł w roku 1919, że rój w pierwszych dniach czerwca wszedł do takiego samego ula, ustawionego o kilkanaście kroków dalej. Pnie te dobrze się trzymały, dały dosyć miodu, kilka nowych rojów, lecz niestety zostały zniszczone przez miejscowych »dwunożnych niedźwiedzi«; z trudem zaledwie udało się podtrzymać jeden pień. Zaznaczyć jednak należy, o czem później jeszcze wspomnę, że ule próżne, do których weszły roje, stały na odpowiednim podwyższeniu, kilka metrów.

Pytanie, jakie zmysły działały w powyższych wypadkach, że roje weszły do próżnych uli? W czasie tym w okolicy było bardzo mało pasiek ilościowo oraz jakościowo (po inwazji rosyjskiej), najbliższe były w odległości 2 km., lecz tak wcześnie się nie roiły. Najprawdopodobniej roje przyszły z lasu. Wiadomo, że przed wyrojeniem się wysyłani zostają t. zw. kwatery, których celem jest wynalezienie odpowiedniego mieszkania dla przyszłego roja; w naszym wypadku, aby ul taki znaleźć, czynnym był u nich na dużą skalę zmysł spostrzegania, ale zapewne wybitną rolę odegrać musiał też zmysł powonienia. Pszczoły mogły spostrzedz odnośny ul, mimo, że stał niezupełnie w widocznym miejscu i wybrały dla siebie odpowiedni, mimo, że obok stały inne ule, słońce jednak dochodziło do nich, pod wpływem wyższej temperatury ul się rozgrzewał i charakterystyczna woń musiała w tym wypadku działać na zmysł powonienia pszczoł.

c) Z początkiem czerwca 1921 r. otrzymałem tą samą drogą rój tak silny, że wewnątrz słowiana całkowicie wypełnił. Pień ten dobrze przezimował na tocisku i z początkiem marca 1922 r. obleciał się w porze południowej, mimo, że śniegi jeszcze leżały; tak był silny! W lecie 1922 r. dał jednego roja, ale w zimie 1922/23 padł w raz z innymi, gdyż wiadomo, że rok 1922 był dla pszczoł rokiem nieurodzaju.

Co do czynników, jakie wpłynęły na przybycie roja, to należy zauważyć, że ul kilka tygodni naprzód odpowiednio przygotowałem, dałem ramki z początkami i umieściłem go na wysokości ula pod b) przedstawionego. Uważam, że w tym wypadku rój przyszedł też dzięki zmysłowi powonienia, albowiem ul dawniej dłuższy czas przez pszczoły zamieszkały, przesiąknięty był wonią wosku i w wyższej temperaturze woń ta musiała działać na zmysł powonienia pszczoł. O kilkadziesiąt kroków był jeden pień, który był za słaby, aby dać tak silnego roja — wobec tego rój przyszedł prawdopodobnie z okolicy.

d) O silnym działaniu podnień na zmysł powonienia pszczoł przekonałem się w r.

1923. Z wiosną tego roku ustawiłem kilka uli na różnych wysokościach, przeważnie jeden na drugim, pod ścianą domu lub szopy. Wnętrze wypełniłem ramkami z początkami i na czas rójek wyloty odsunąłem. W tym czasie przylatywały pszczoły do wszystkich uli w różnej ilości, w niektóre dni tak silnie latały, że wydawało się, że rój jest wewnątrz. Widocznie więc woń woszczyny i całego ula działała na zmysł powonienia pszczoł; rozumie się, że wzrok odgrywał tu też dużą rolę. Dnia 2. lipca 1923 r. o godz. 9<sup>1/2</sup> rano, zauważyłem, jak do jednego z ustawionych uli wszedł z całą powagą niewielki rój. Ponieważ był tak słaby, że nie obsiadł 3 ramek nawet w pół wielkości, przeto, chcąc mieć z niego pociechę, dałem mu zaraz 1 kg. syropu, woszczynę miał gotową, więc dzięki podkarmianiu w ciągu lata i jesieni doszedł do średniej siły, przezimował szczęśliwie na tocisku, na wiosnę dostał znów syropu i doszedł do dużej siły w ciągu lata u. r. Roju jednak naturalnego nie dał, a sztucznego nie robiłem, gdyż chodziło mi o to, aby go nie osłabiać. Tutaj muszę zaznaczyć, że roje słabe, otoczone odpowiednią opieką, przynoszą korzyść, ale pod tym warunkiem, aby były odpowiednio podkarmiane. W ten sposób można je doprowadzić do dostatecznej siły, byle tylko nie być zachłannym na miód. Wspomina się bowiem bardzo często, że słabych rojów czy pni nie warto trzymać; jestto polecenie całkiem słuszne i uzasadnione, jednak o ile rój odpowiednio zaopatrzemy, doprowadzamy go do świetnego rozwoju, zwłaszcza jak to miało miejsce w tym wypadku, gdzie matka była młoda i pełna siły — rój taki przyniesie korzyść.

Po przyjęciu wymienionego roja, — pszczoły dalej latały do innych uli w tym samym celu ustawionych. Gdy jednak 2 ule natarłem silnie wewnątrz melisą (*Melissa officinalis* z wargowych) — całe gromady pszczoł zlatywały się do nich i przychodziło do formalnych dojek, pszczoły wzajemnie się ścinały, prawdopodobnie bowiem pochodziły z różnych rodzin. Cały dzień przebywały w ulach, na noc odlatywały — a raniutko już

znów były. Drugi rój jednak nie przyszedł, gdyż nastąpiła kilkudniowa słońca i gdy minął okres rójki — kwaternistrów nie było już widać.

Podobny eksperyment z melisą wykonałem w lecie bieżącego roku w okresie rójek. Ule w tym celu ustawione znajdowały się w dwóch miejscach, w odległości 1 km. Pszczoły tłoczyły się w wylocie, ścinały się nawzajem tak, że zmuszony byłem usunąć trupy pszczoł z dna ula. W ostatnim dniu pszczoł było bardzo dużo i przypuszczalnie na drugi dzień należałoby się spodziewać przyjęcia roja, lecz niestety deszcz przeszkodził temu.

Otóż, jeżeli weźmiemy pod uwagę powyższe wypadki, dojdziemy do przekonania, że zmysł powonienia odgrywa w życiu pszczoły wybitną rolę. Charakterystycznym jest jednak, że podniety te działają wybitnie w okresie rójki, gdy pszczoły zajęte są poszukiwaniem przyszełego domu. Gdy bowiem eksperyment z melisą powtórzyłem w drugiej połowie lipca, pszczoły nie przychodziły. Z tego wynikałoby, że pszczoły przy odwiedzaniu kwiatów orjentują się wzrokiem, ale że wybitną rolę odgrywa też narząd powonienia.

## II.

Do faktów wyżej przedstawionych należy dorzucić kilka momentów natury ogólnej. Znanie są wypadki wędrówek pszczoł, zwłaszcza w okresie rójek. I tak

Ameryka nie posiadała pszczoł do roku 1675, ale przywiezione wówczas, zdziaczały tam bardzo prędko i rozmnożyły się niezmiernie po całym lądzie północnym. Zimmerman przytacza w swoich opowiadaniach z podróży, że Indianie czerwonoskórzy nazywają pszczołę «muchą angielską» i prześladują ją zapamiętale, bo każde zjawienie się roju na nowym miejscu uważają za awangardę, względnie przepowiednię najścia białych ludzi.\*) Bardzo często spotyka się, że pszczoły osiedlają się w wydrążonych drzewach, roje wchodzą do opustoszałych kominów domów mieszkalnych, zwłaszcza po ostatniej wojnie zniszczonych, często spotkać je można w wieżach lub wieżyczkach kościelnych, względnie kopułach cerkiewnych. Charakterystycznym jest tutaj fakt, że roje te starają się zająć przyszłe mieszkanie w jak największej wysokości od powierzchni danego terenu. Na północno-wschodnich kresach Polski oraz na Łotwie widziałem bardzo często w czasie marszów wojskowych specjalnie ustawione na dość wysokich drzewach ule, które bez wątpienia nie miały innego celu, jak tylko ściągnięcie czy zwabienie ewentualnie lecącego roja na nowe miejsce pobytu. Zresztą roje naturalne osiadają przeważnie dosyć wysoko na drzewach, chyba, że matka ma pewne wady,

\*) Obrazki z przyrody Kazimierza Langiego — „Kłosy“ Nr. 629, tom XXV. 1877.



Pasieka Leona Wawrzyńskiego w Strusowie na Podolu składająca się z uli Dadant-Blatta.

i nie jest wstanie wzlecieć wraz z całym towarzystwem rodzinnem do pewnej wysokości.

Z faktów powyższych należy wyciągnąć wniosek, że w naturze pszczół tkwi tendencja przy samowolnem osiedlaniu się do zajmowania jak najwyżej położonych mieszkań. W wypadkach, przedstawionych w ustępie I. *a, b, c, d*), ule umieszczone były — jak już przedtem powiedziano — na odpowiedniem podwyższeniu i tak w wypadku pod *a*) ul stał na wysokości  $1\frac{1}{2}$  m., a w dalszych wypadkach na wysokości 2 m., prawie równo z dachem wiejskiego domu, i mimo, że pszczoły miały do wyboru zawsze 2 ule, w jednym miejscu stojące, gdyż ule stały jeden na drugim, rój wchodził każdorazowo do wyżej stojącego. Otóż fakty te przemawiałyby za tem, że pszczoły instynktownie dążą do zajęcia jak najwyżej położonych pozycji. Pawiasem dodam tutaj, że pszczoły, pochodzące z rojów, przybyłych niejako wprost z przyrody, odznaczają się nadzwyczajną łagodnością; widocznie, żyjąc bez bliższej styczności z człowiekiem, który bardzo często wobec pracowitych pszczółek okazuje zaborcze instynkty — nie były zmuszone do samoobrony przed nim, a tem samem do rozjątrzenia i rozbudzenia swej ekscentrycznej natury żądlenia. Inna rzecz, że rój taki, dość często głodniak, jest bardzo łagodny, ale gdy zaopatrzy się w miód, występuje czynnie w większym stopniu.

Idąc dalej widzimy, że nagromadzenia zapasów miodu umieszczone są zazwyczaj w górnych częściach plastrów, pszczoły starają się umieścić takowe zawsze w górze ula, co ma niemałe znaczenie w zimowli pszczół. Fakt ten naprowadził też pszczelarzy na zastosowanie popularnych w obecnej dobie uli nadstawkowych, odpowiadających ściśle naturze pszczoły.

Jako jaskrawy przykład powyższego, pozwolę sobie przedstawić następujący wypadek. W pierwszej połowie czerwca 1918 r. jeden z moich pni (ul słowiański) doszedł do dużej siły, jednak nie roił się. Ponieważ wewnątrz słowiana było dla licznej rodziny za ciasne, część pszczół wyemigrowała pod daszek ula i tam pociągnęła plastry od ścian daszka do zewnętrznej powierzchni powały ula w kierunku identycznym do ramek we wnętrzu ula. Cała przestrzeń pod daszkiem była wypełniona przez plastry pełne miodu i zasadniczo możnaby ją porównywać z zarodnią lub nadstawką. Zaznaczyć jednak należy, że w części tej czerwiu wcale nie było, a więc pszczoły samorzutnie wpadły niejako na myśl nagromadzenia zapasów miodu, wolnych od czerwiu i utworzenia tym sposobem chociażby prowizorycznej »nadstawki«. Fakt ten przemawia zatem, że nadstawka, względnie zarodnia, zgodna jest z naturą pszczoły, gdyż pszczoła sama na jej zastosowanie człowieka naprowadziła.

W końcu wspomnieć wypada, że zimowanie pni, wysoko ustawionych, jest pomyślne. Jako przykład posłużyć może chociażby wypadek, opisany w ustępie I. pod *d*), gdzie pień, który jak powiedziano był bardzo słaby, przezimował szczęśliwie na toczku na wysokości 2 m. od powierzchni terenu, mimo, że był wystawiony wylotem na północ i narażony na zimne wiatry północne.

Widzimy więc, że życie pszczoły, które napozór mogłoby się wydawać bardzo prostem, w rzeczywistości jednak oparte jest na tak głębokich podstawach, że tylko dzięki skrupulatnym obserwacjom i zastosowaniu odpowiednich metod możemy dojść do konkretnych wniosków i zbadać niejako psychikę pracowitej pszczoły.





# PANIE — ZOSTAŃ Z NAMI!

Groźne jak mnożne robactwo poczęła legnąć się tchórzliwa obawa przed najściem nieznanym, nowych wrogów. Przenikający strach ożywił ruchliwą wyobraźnię, a ona wyposażyla nowych przybyć mających gości w potworne kształty, w nieludzkie przywary.

Oniemiła wszystkich wstrząsającą trwogą przed spodziewanym gwałtem.

Tchórzliwsi, bez długich namysłów porzucali domowe ogniska, idąc za uciekającą armią na uciążliwą tułaczkę.

Wieczorem wszelki ruch ustał. Mimo czujnego oczekiwania dalszych wypadków, wieś jakby wymarła. — Nikt w izbach nie świecił.

Jedynie Barć rąk nie założył. Ratował pasiekę. Bez krzyku — bez nawoływań — bez obcej pomocy dokonywał tajemnej obrony. Ładował ubezpieczone pnie na taczki — przewoził je z pasieki na gumno i zwarto je tam ustawiał przy stogu żytnej słomy. Zebrane w dwóch warstwach przykrył słomą ze stogu, czyniąc nowy stóg nad przykrytymi pniami. Borykał się aż do północy z dokonaniem tej pracy, którą dla pszczoł jego miała być zbawienna.

Noc dla całej wsi bezsenna przeszła spokojnie. Następnego dnia przed południem pojawiły się pierwsze rosyjskie patrole.

Spieszno im było. Ludności nie dokuczali. Postępowali naprzód w ślad ustępującej armii. Zbierali licznych maderów i nadawali kierunek ciągnącej za nimi w zwartych szeregach piechocie.

Diedługo trwało to przelotne posuwanie się przelicznych wojsk rosyjskich, gdyż dalszy ich pochód zatrzymała bojowa linja nad Sanem.

Przysiółek Barcie zaczął być miejscem coraz częstszych i dłuższych postojów już to piechoty, już to kawalerji i trenów. Zaczęło być coraz, ciśnień. Odżyły rekwizycje coraz dokuczliwsze, mimo, że wkrótce linja bojowa przesunęła się dalej na zachód, aż po Dunajec. Pasieka Barcia przetrwała szczęśliwie aż do listopada. Bywało — nachodzili go rozmaici

*Jarostaw Krauss*  
naczelnik sądu w Sieniawie n. S.

Ciąg dalszy.

sałaty, aby »posmo-trzyć« za łatwą i tanją zdobyczą. Nie obeszło się bez tego, aby sąsiedzi nie wyjawili moskałom, iż Barć miał znaczną pasiekę. Nikt jednak nie umiał im wytłumaczyć gdzie się podziały jej liczne pnie.

Na gumnie widywano, jak dawniej, stóg żytnej słomy — natomiast pasiekę ogołoconą z pszczoł, prózną.

Nagabywającym go często za miodem różnym przybędom dawał Barć zawsze jedną i tę samą odpowiedź: Austryjcy rozbili i rozkradli.

Diewiernych prowadził na pasieczysko, okazywał im walające się tamże stare, na pół spróchniałe, próżne, rozbite kłody, leżące w nieporządku, tę pozostałość pierwotnej gospodarki swych antenatów i narzekał na Austryjaków, że tak niemilosiernie postąpili z jego pszczołami. Bracia Sławianie w swej naiwności przeklinali srogich Germańców i obiecywali niechybną pomstę krzywd ludzkich przez ich potężnego gosudara.

Barć przyjmował jako dobrą monetę to serdeczne współczucie moskali, chociaż spoglądał na nich oczyma łagodnego jagnięcia, patrzącego na żarłoczne wilki.

Im więcej zbliżała się zima tem tarczywiej zaczęto rekwirować wszelką paszę i słomę. Po zupełnem wypróżnieniu dworskich stodół zabrano się do wieśniaczych zagrod.

Nie trwało długo, a siano, konicz, wyka znikło z obejść chłopskich, jakby je kto ogniem wypalił.

Z początkiem listopada rozlokowali się we wsi dońscy kozacy. Nie mając pod dostatkiem siana, zabrali się do rekwirowania słomy.

Widniał zdala na obejściu Barcia wysoki stóg słomy jak cerkiewna kopuła. Świątobliwy kształt stogu nie wzbudził jednak w kozacem sercu kornej modlitwy, lecz zaognił gwałtowną zachłanność.

Bez pytania zajechało na gumno Barcia kilkanaście powózek po słomę.

Chcąc ratować tajemniczy stóg, zaprowadził Barć wachmistrza do stodoły i zaofiarował mu złożoną tamże mierzwę.

Mimo carskiej protekcji, popierającej ofertę Barcia wręczonymi wachmistrzowi kilku rublami, tenże sprzeciwił się zabieraniu słomy ze stodoły, lecz obcesowo nastawał na wydanie mu słomy ze stogu, jako dogodniejszej do nabierania.

Prośba żony Barcia i jego synowej nietylko, że nie ułagodziła groźnych najeźdców, lecz owszem pogorszyła sprawę, wzbudzając u nich podejrzenie, że w rozpaczliwie bronionym stogu kryje się jakaś tajemnica.

Stojący u jego brzegu Barć podobny był do czujnej straży pszczoł, broniących wejścia do pnia, atakowanego przez zgłodniałe osy. Ostro poczęła pulsować krew w jego żyłach. Przyspieszone tętno powiększyło źrenice jego oczu ognistym spojrzaniem. Kurczowo ściśnięte szczęki uwypukliły energią muskuły jego twarzy. Głęboki oddech wzniósł jego piersi, rozszerzył ramiona. Wrodzona dzielność kresowca zdecydowała o dalszej obronnej taktyce Barcia, pozbawionej nadziei zwycięstwa.

W chwili gdy pierwszy kozak zahaczył widłami o słomę, zadrżał Barć nagle jakby rażony piorunem. Jakaś nadludzka moc rzuciła nim ku napastnikowi. Chwycił nagle za jego widły i wydarł mu z rąk z taką forsą, iż tenże, oderwany niespodzianym ruchem od ich rękojeści, wyrzucił kozła i bezwładnie połoczył się pod wóz obok stojący.

Niespodziewany krok Barcia wywołał ogólne zdumienie. Wszystkich oczy spoczęły na jego wyniosłej postawie.

Stał tuż u stóp bronionego stogu, zwrócony frontem ku licznej zgromadzeń sałatów, zdecydowany na każdą ewentualność.

Rozkrzyżował muskularne ramiona, jakby chciał nimi objąć tak drogo dla niego ukrytą tajemnicę i — dzierżąc w silnej dłoni wyrwane moskalowi widły, wycedził przez zaciśnięte zęby, urywanym głosem bojowe ultimatum!

»Słomę zabierzecie po moim trupie!»

Zdecydowana na wszystko postawa Barcia, jego stanowczym głosem objawiona wola podziała w pierwszej chwili na zebranych moskali jak rozkaz autokratycznej władzy — rozkaz nieznośny krytyki, żądający ślepego posłuchu i wykonania.

Mroźący dreszcz wstrząsnął ich ciałem. Zgniłł nagle ich wybujała samowola i zamienił ich w bezradnych manekinów.

Podobnie jak przerażające napięcie piorunu na blizkie otoczenie jego ciosu — tak nagła decyzja Barcia podziała na oślepiających kozaków.

Dopiero po chwili zaczęli, milcząc, szukać ogłupiałemi oczyma rozsądnej rady. Ich zwolna zmartwychwstająca odwaga znalazła nasamprzód wymowne ujście w trywialnych, istinno ruskich kłątwach, skierowanych ku osobie bohaterkiego Barcia.

Odstąpili od stogu w przeciwny róg gumna, otoczyli wachmistrza i szeptem poczęli się z nim naradzać nad dalszym sposobem działania.

Po chwili wachmistrz, ulegając pozorze woli Barcia, rozkazał zabierać słomę z otwartej stodoły.

Na toczyisko wjechała pierwsza podwoda i wszyscy rzucili się tamże do nabierania słomy.

Ułagodzony Barć odstąpił od stogu — wszedł do stodoły i podał nabierającym słomę zabrane widły.

Ledwie się od nich odwrócił — rozległ się gwizd wachmistrza a Barć padł nagle jak długi na ziemię, ściśnięty pętlą zarzuconego nań sznura i poczuł na swej piersi twarde kolana gniotących go zbirów.

Ratując życie wobec oczywisnej przewagi wrogów, powalony Barć wcale się nie bronił. Kompletnie uległemu skrupowali kozacy ręce i nogi i jako nieruchomą kłodę wrzucili go na podwodę.

Wachmistrz ogłosił uroczyste, że to niebezpieczny buntowszczyk i odesłał go pod silnym konwojem do komendy na sąd wojenny.

Komenda pułku znajdowała się w opuszczonym dworze.

W nieobecności pułkownika, z rozkazu dyżurnego, wrzucono skrupowanego

Barcia do ciemnej, dworskiej piwnicy i zamknięto za nim drzwi, przy których postawiono zbrojnego »karanta«.

Beczenny dla Barcia w swej wartości stóg stał się obecnie przez nikogo niebroniona, ofiarną zdobyczą moskali.

Zwycięzki wachmistrz, ubezwładniwszy podstępnie Barcia, objął naczelne dowództwo nad jego obejściem, jako zdobytym terenie. Z ostatnich słów związanego Barcia, któremi błagał o litość dla ukrytej w stogu pasieki, dowiedział się o słodkiej zdobyczy.

Zacierając z zadowolenia ręce, przystąpił natychmiast do realizacji łatwego zwycięstwa.

Aby mu nikt w dalszych rządach nie przeszkadzał, zaaresztował rodzinę buntowuszczyka. Zamknął ją w domu. Obstawił wejścia żołnierzami. Pod groźą śmierci zakazał im opuszczać mieszkania.

Podjechały fury do stogu. Kilku zwycięzców wydrapało się z kocią zwinnością na jego szczyt; słomy zaczęło coraz więcej ubywać. W niespełna godzinę odsłonięto wierzchy ramowych pni. Następnie zabrano również słomę, otulającą pnie po ich zewnętrznych bokach. Uradowanym kozakom ukazały się odsłonięte dwie warstwy zwarto przez Barcia ustawionych pni.

Pszczoły, zaniepokojone stukaniem wideł, pobudzone głośną gwarą licznych ludzi, zdziwione przedzierającym się nagle światłem — zaczęły cisnąć się do nieuszczerbnionych oczek. Gorętsze zaczęły wybrzygiwać z brzękiem w powietrze.

Wyładowane słomą powozki odjechały na gościniec. Tamże odprowadzono resztę kozackich koni. Na gminie pozostały pszczoły i przygodni, miodu chciwi bartnicy,

Po mroźnej nocy był to dzień chłodny, o zimnym północno-wschodnim

wietrze. Wymarzony czas do rabowania krzepnących z zimna pszczoł.

Rychło zorientowały się pszczołki, że nie była to pora nadająca się do śpiewnego igrania w złotym blasku ciepłego słońca. Którą tylko niepokoń lub ciekawość wyrwała oczkiem z ciepłego kłębu pnia — to wkrótce stawała się pastwą chłodnej śmierci. Wzbiwszy się w powietrze szczeliną zwarto obok siebie stojących pni, przerażona niezwykłą sytuacją, zanim jeszcze zdolała się zorientować w nowym ustawieniu jej domostwa a dawnym jego położeniem na pasiece, która ciągnęła ją ku sobie nawykłym w ciągu lata lotem, już drętwiała chłodem zimnego wiatru i opadała bezwładna na ziemię.

Wciskający się rażąco z ostrym wiatrem chłód oziębł wkrótce pnie i zmusił pozostawione na razie w spokoju pszczoły do ścisłego skłębienia się w ich wnętrzu, gdzie ożywiało je pożądane ciepło.

Nie długo potrzebowali kozacy czekać na uspokojenie się wzburzonych pszczoł.

Z postępowania ich było widocznem, że w ojczyźnie swej nad Donem częstsze odbywali ćwiczenie w zwalczaniu pszczoł, aniżeli nowoczesnych armji.

Skoro tylko pszczoły przestały wylatywać i uciszył się ich basowy pomruk niezadowolenia — zebrali się do podbierania miodu.

Z rozkazu wachmistrza pracę rozłożono.

Jedni zatlili grubo na kiju nawinięte szmaty. Ich dymiącym żarem spędzali resztkę pszczoł z oczka i oczka uszczelniali. Drudzy wynosili ubezpieczone pnie przez rozwartą stodołę na nieogrodzone pole i ustawiali je tam zatworem naprzeciw chłodnego wiatru.

(Dalszy ciąg nastąpi).



# PSZCZOŁA W PIĘKNEJ LITERATURZE POLSKIEJ.

- 56) H. Sienkiewicz —  
a) Ogniem i mieczem (*passim*).  
b) Potop (*passim*).  
c) Pan Wołodyjowski (*passim*).  
d) Krzyżacy (*passim*).  
e) W pustyni i w puszczy (*passim*).  
f) Modlitwa wieczorna (urywek) (wzmianka o pszczole, kończącej swą pracę dzienną).  
g) Dwie łąki, legenda indyjska, wzmian.  
h) Listy z podróży po Ameryce (gościna u Plesentów — stary Putrament w Maripozie, na którego »pszczoły zarabiały«).  
i) Niewola tatarska (wzmianka).  
j) Quo Vadis (z okazji śmierci Eunice).
- 57) M. Rodziewiczówna — Dewajtis (szlachetna postać zamiłowanej pszczelarki Anety — scena z Amerykaninem Marwittem — także rozdz. X. o miodzie proboszczowskim).
- 58) M. Mossaczowa — Pogańskie święto (ustęp). („*Gdy* (pieśniarz Bojan skończył, ojcowie rodzin zaczęli lać miód do ognisk białemu bogowi (Kupale) na ofiarę“). Skądinąd zaś mamy wiadomości, że nasi pogańscy przodkowie po ofiarach na cześć Żywji, bogini wiosny, zasiadali do biesiady, której częścią składową był także i miód.
- 59) Szelburg-Ostrowska — a) Czaro-dziejska lekcja (obrazek sceniczny).  
b) Br. Ostrowska — Ogród (wiersz).
- 60) Zacharkiewiczówna — Piosnka o pszczole (z melodją Szypuły w M. Weryho: „*Czterech porach roku*“ — Warszawa 1921).
- 61) Ks. J. Polit — Nowy śpiewnik szkolny („*Pszczołka*“ z melodją — słowa A. Fischerówny).
- 62) Fr. Zalański — »Pieśń pszczelarska« (z melodją — »Bart. Post.« styczeń 1911 r.)
- 63) P. Szuber — a) »Pszczoły a burza« (wiersz) (»Bart Post.« styczeń 1886).  
b) Pocięcha w smutku (wiersz) (dytyramb — »Bart. Post.« luty 1886).  
c) Obraz lata słotnego w pasiece (wiersz) (»Bart. Post.« marzec 1886).
- d) Do pszczoły, Do trutnia, Pasiecznik (Bart. Post. maj 1886).  
e) Do pasiecznika (dytyramb) (Bart. Post. czerwiec 1886).  
f) Wiercicięta (humoreska) (»Bart. Post.« lipiec 1886).  
g) Pasiecznik z konieczności (wiersz) (»Bart. Post.« sierpień 1886).  
h) Lament młodego pszczelarza po miodobranju w 1886 r. (»Bart. Post.« październik 1886).  
i) Pieśń nadziei (wiersz) (»Bart. Post.« 1885 r.)  
j) Pod jesień (wiersz) (»Bart. Post.« 1887 r.)  
k) Praca popłaca (wiersz) («Bart. Post.« 1887 r.)  
l) Z nowym Rokiem (wiersz) (»Bart. Post.« grudzień 1887).  
m) Poranek wiosenny w pasiece (»Bart. Post.« styczeń 1883).  
n) Rozmowa między pszczołami po skończonym pożytku w 1882 r. (humoreska udrumatyzowana) — (»Bart. Post.« styczeń 1883 r.)  
o) Trut (»Bart. Post.« kwiecień 1883).  
p) W jesieni (dytyramb) (»Bart. Post.« listopad 1883).
- 64) »Pszczoła w legendzie i poezji« (»Bart. Post.« z 1895 r. str. 131) conf. T. Grochowski: Zarys bibl. pszczeln. 177.
- 65) Patyna — w »Płomyku« z 1. maja 1924 r. (czasopismo dla dzieci) (obrazek sceniczny — conf. »Płomyk« z 10. kwietnia 1924 i z 25. lutego 1925 (o św. Franciszku z Assyżu).
- 66) W. Miłazewska — Lipiec (wiersz) (Tygodnik Illustr. — czerwiec 1924).
- 67) Leon Rygiel — Lipa (confer podobny wiersz Brodzińskiego i A. Langego w zbiorze wskazanym pod 60)
- 68) »Jestem sobie skrzętna pszczołka... (wiersz z melodją — autor?)
- 69) Jad. Chrząszczewska: Lutnia Dziecięca — (muzyka F. Ginejko — Warszawa 1907).
- 70) J. Majcher — Ludzie a pszczoły (»Pszczelnictwo Polskie«...)

71) Ad. Szczerbowski — Poezje — Warszawa (o ulu).

72) »Lubię ja pszczołeczkę, bo jest pracowita«... (wiersz z melodją — autor?)

73) »Dzwonki« (Lipa i pszczoły) (Chrząszczewska, Porazińska i Siewierski — Warszawa 1923).

74) »Brzęczy, brzęczy pełno pszczołek« (wiersz — autor?)

75) Matlakowski — Zdobnictwo... (ul Sobczaka).

76) J. Ad. Święcicki — Hist. literat. indyjskiej — *Rama, oczarowany pięknością zakątka u stóp góry Sitrakuty, mówi: „O patrz Lakszmanie, jak pszczoły sobie siedzibę stworzyły... Ile tam w dziupli tej miodu! O bracie, w tem miejscu świętem, jakże będzie mi szczęśliwi“* (Ramajana).

77) »Brzęczą pszczołki nad lipiną«... (wiersz — autor?)

78) Jadwiga Strokowa-Kolebka — (ustęp) *Na kolebkę dla P. Jezusa nie chciała się ofiarować ani jodła ani dąb ani grusza, tylko jedna lipa, za co w nagrodę stała się „najśłodszym“ drzewem, bo z niej pszczoły miód zbierają a ludzie lek mają.*

79) S. Lagerlöf-Gösta Berling — (ostatnia kartka: op wiadanie Rustera — niedźwiedz z Gurlity).

80) L. Staff — Szumiąca muszla 1) (Skończona pieśń: „*Pszczoł pobrzęk już Miodem w me sny nie wsiąka...*“)

2) Świąty: „*Czem surmy waszej mocy, Wobec złotego brzęku pszczoł, co na Hymecie, Na wargach uspiętego siałady Platona*“).

B. Prus (Al. Głowacki) — *Faraon*. — Mimo to, że w tej powieści więcej jest wzmianek o piwie i winie, aniżeli o miodzie — jednak i o tym ostatnim dość częste napotyka się wiadomości. W Egipcie używano do pisania woskowych tabliczek, a apteka kapłanów przy świątyni bogini Hator, między czym innym posiadała i miód, jako pryncypalny, jak się zdaje, środek leczniczy. Chłopi za najświetniejszej XIX. dynastji dawali szlachcie i kapłanom daninę z płodów ziemskich (w tem i z miodu), a ci znów wielką ich część odstępowali faraonowi. Sargon wyraża się o Ramzesie: »... miody ma

w ustach, a pioruny w sercu«; podobnie też o nim wypowiada się Tutmosis. Dla świątyni zmarły ojciec Ramzesa rozdał »ze 300 tysięcy kruz miodu, oliwy i kadzideł«. Skutkiem następującego upadku wiary i nadmierne używanie weszło w Egipcie w życie — dowodzi Mefres: »Placek pszenny już mu nie wystarcza — on chce ciastka z mlekiem i miodem — piwem myje nogi, zaś pragnienie gasi zagranicznymi winami«. Gospodarz zajazdu, Fenicianin Asarhadon, miał także i miód; Sara i Dagon też wspominają o miodzie (w przenośnym znaczeniu) Sposób sprawnego rządzenia państwem (na czem następcy tronu nie wyznawał się naleźycie) zwał się »miodem mądrości« i znany był tylko kapłanom.

B. Prus. — Opowiadania (*Przygody Stasia*). — Sławiński miodem traktuje Kowala, przyszłego swego zięcia, a Szarak, ojciec Stasia, prosi organistę do Szulima na miodek, który nielada miał w sobie wigor, gdyż wnet organista gruchnął w łeb butelką swego towarzysza zabawy. Pies Kurta miał sobie zlecony dogląć Stasia, żeby go pszczoły nie ukłuły. Na pogodzenie się z kowalem proponuje organista parę butelek miodu. Zanim Szarakowa, Kowalowa, wybrała się z domu »została na pożeganie ucięta od pszczoły, aż się jej łyż w oczach zakreściły«.

H. Sienkiewicz — *Ogniem i mieczem*. — Z miodem i innym trunkiem nie mógł się Dopuło w Czechynie przed p. Zagłobą ukryć, a jak tenże cenit ten błogi napój, dowód choćby w tem, że on, żeby sobie po wymordowaniu Kurcewiczów ucieczkę z Heleną ułatwić, poi suto mołojców Bohunowych »winem, wódką i miodem« (nawet tańczące dziewczęta tymi trunkami oblewano) — sam zaś w ciężkim dla siebie terminie t. j. przed uprowadzeniem Heleny z Rozłogów gwoli dodania sobie animuszu wychyla z takim zaufaniem garniec lubego trójniaku, »od którego na całe ciało rozchodzi się męstwo« — że aż temu przyzwycajeni do pijaństwa Kozacy dziwili się. Okrzyk grozy: Jarema ide — rozlegał się po miastach, wsiach, futorach i pasiekach, jak Ukraina długa i szeroka — w wojsku zaś Chmielnickiego było dużo pasieczników,

byli »stepowi i leśni pasiecznicy oraz woskoboje«. Dnieprem wożono: rybę, wosk, wiśnie, zboże — a Skrzetuski w podróży na Sicz spotyka nad tą rzeką za Krzemieńczukiem całe lasy wiśniowe, upajające zapachem, gdzie uwijały się »miljony trzmiełów i pszczoł i barwnych motylów«. Chmielnicki przed Skrzetuskim między krzywdami doznanemi ze strony królewiał wylicza i »oczkowe« (historyczne, list Chmielnickiego do Władysława IV); w czasie zaś biesiady u tego wodza kozackiego wiele miodu pułkownicy po stolerochlapywali, a z wosku worożychy wróżyły. Miodem huszczańskim pije Chmielnicki zdrowie Skrzetuskiego (miód huszczański, łubniański i zbaraski najlepszym wówczas cieszył się uznaniem). W Demianówce Zagłoba z Heleną pokrzepia się miodem, a buntujących się chłopów reflektuje: nie hulaty po pasikam. Miód, ten najmilszy trunek p. Zagłoby, zawsze mu poprawiał humor, i z dna gąsiorka, o którym w najgroźniejszych dla siebie chwilach nie zapominał (rozczepienie Rzędziana przez Bohuna — ucieczka przed ścigającymi Tatarami), czerpał natchnienie, odwagę, swadę oratorską i... fortele; a że nie szkodził mu ten szlachetny trunek — dowód w tem, że przeżył prawie wszystkich swych kompanionów, »Dalibóg — mówi ten niezrównany mąż, opatrując rannego Rzędziana — jeżeli mu ten miód nie pomoże, to chyba zełgał, że szlachcic«. »Żydowska krew podlana miodem, albowi winem, warzy się, chłopską jako leniwa i ciężka idzie na spód, a jeno szlachecka animuje się i wyborny tworzy likwior, który ciału daje męstwo i fantazję. Innym też nacjom różne dał Pan Jezus napitki, aby zaś każda miała swoją stateczną pociechę«. Stare gardło — mawiał przy innej okazji — trzeba jak stary wóz smarować. Miodem łubniańskim skąptał sobie Skrzetuski przyszłego regimentarza i swego przełożonego i za ten miód »zaczny« między czem innym umiał się Zagłoba zrewanżować: ocalił dla niego Helenę — z wielkim dla swej osoby niebezpieczeństwem. Podochocony tymże trunkiem wpadał w doskonały humor, a raz za czyna nawet Skrzetuskiemu o chrzcinach

napomykać... Tłumaczy on swą inklinację do miodu tem, że cyrulik mu takowy pić zalecił, »żeby melankolję od głowy odciągnęło«. Nie inaczej sprawę tę pojmuje i p. Longinus Podbiپیęta. Rycerz ten o gołębim sercu, a ciężkiej pięści, kiedy, przepasany szarfą swej bogdanki, żegnał się z nią i w rękę całował — pobudził tem Wołodjowskiego, przyszłego Hektora Kamienieckiego »Przysięgłbyś — mówi ten drugi — że niedźwiedz pszczoły psowa i miód wyjada« (podobnie na innym miejscu i Skrzetuski wyrażał się Anusi). — Drażniło pod adresem niewymownie i wprost wyprowad zało z równowagi p. Zagłobę, gdy widział, że chłopci dobry miód mają: »Chamy taki miód piją — wołał — Boże, jesteś na niebie i nie grzmisz?

Sienkiewicz *Potop*. — Z dobrego miodu znane były Kiejdany. Szwedzi byli na miód »łapczywi« i względ ten zapewne między czem innym silnie wpłynął na to, że do walki z ciemiężcą, jak jeden mąż stanęli i ci, »którzy w puszczech z pszczelniczej pracy żyli, — co oczywiście w pierwszym rzędzie tyczyło się kurpiowskich »pszczołowodów«. Na słubach Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej zjawiają się i tamtejsi miodowarzy. Zagłoba, jako regimentarz, również silnie utrzymywał dawną swą dobrą tradycję we wspomnianym kierunku i twierdził nawet raz później, że Czarniecki dlatego pod Gołębim poniósł klęskę od Karola Gustawa, że wczas nie mógł zasięgnąć zdrowej rady u Zagłoby, gdyż on wtedy bawił u kanonika w Baranowie, gdzie delektował się znakomitym miodem. — W rozmowie z Czarnieckim za pojednanie go szczęśliwe z Lubomirskim dopomina się kasztelańskiego miodu, który go też i nie minął. Sam zjednany przez Skrzetuskiego stosuje podobną metodę do Ketlinga, namawiając go, żeby został Polakiem i osiadł w Polsce: »Zostań Polakiem, pokochaj tę naszą ojczyznę, a zająć rzecz uczynisz i miodu ci nie zabraknie«. Stary Kiemlicz w swem ustronnym, leśnym mieszkaniu miał zacyny loszek z miodem i tym a nie innym medykiem chciał wykładować ranego Kmicica. Obóz pod Prostkami

(podobnie jak obóz kozacki i zbaraski) huczał jak pszczoły w ulu. W najgroźniejszej dla klasztoru jasnogórskiego chwili ks. Kordecki upadł na duchu otoczenie swą przemową pokrzepia, a między innymi motywami i ten przepiękny podaje: wasze dusze »jako pszczoły siedą na Jej (N. P. Marji) płaszczu i w światłości się zanurzą i w oblicze Boga patrzeć będą«. Na weselu Kmicia liczne głowy bezceł z miodem i winem musiały wyrzec na światło dzienne.

Sienkiewicz — *Pan Wołodyjowski*. — Kmicic pije miód poobiedni i raczy nim przybyłego doń Charłampa. Basię, zwaną przez Zagłobę hajduczkim, tenże (podobnie jak ongiś Skrzetuski Helenę) do miodu przyrównywa. Muszalskiego z pasieki uprowadzili Tatarzy w jasyr. Tatarzy budziaczy »szumią« jak ul na wyroju, a wojska mużułmańskie pod Kamieńcem modlą się »nakształt brzęczenia niezmiernego roju pszczoł«. Obrońcy Kamieńca (łącznie z Wołodyjowskim) miodem się pokrzepiali. Azja Tuhajbejowicz pijał gorzałkę z miodem, a Bogusz swą mowę do Sobieskiego miodem też przeplata. — Tak w powyższych utworach Sienkiewicza jak i w innych pszczoła, obywatelka wszystkich krajów i wieków, jest nieodłączną towarzyszką jego Muzy.

Sienkiewicz — *Krzyżacy*. — Zbyszek po niedźwiedzie sadło dla Maćka wybiera się do barci, których doglądał (z kundlami) bartnik Wawrek, aż do chłodów jesiennych w takim miejscu, gdzie duchy nieczyste przebywały, — o Wawrku też »różnie mówiono«. Dla tem łańwiejszego

zwabienia niedźwiedzia, pnie miodem smarowano. W zagospodarowanych staraniem Jagienki Zgorzeliskach były składy miodu i wosku. W Krakowie była topniarnia wosku. Kiedy słabość Maćka się przesiłiła, Zych uradowany (który mu bezcułkę miodu już darował) piwem i miodem się rozweselał. Maciek zwie Jagienkę miodem — na chorobę radzi Zbyszkowi wypić łagiewkę tego płynu, a złego ducha odpędza, wieszając na płocie miech wołowy, pełny wina lub miodu. Zbyszek jako mały chłopiec orzechy z miodem dla siebie wyrwał, a Jagienkę częstował pięścią w nos. Trefniś na śniadaniu królewskim za naśladowanie brzęczenia pszczoł dostał od Lichtensteina dwa skojce i coś także od biskupa Kropidły, a korzystając ze swobody słowa, przysługującego błaznom, porównał Krzyżaków do trutniów, których należy powybić. Przytacza też Sienkiewicz proroctwo św. Brygidy (zapewne przejęte z Długosza), porównujące postannictwo Krzyżaków do pszczoł, któremu się oni jednak sprzeniewierzyli. W klasztorze tyńeckim (w którego okolicy można było widzieć lipy i ule) modlił się Zbyszek, żeby mu Pan Bóg pozwolił zabić trzech znaczniejszych Niemców, a za to obiecuje dać na kościół wszystkim wosk, jaki przez rok pszczoły po barciach pociągną.

Sienkiewicz — *W pustyni i puszcy*. — W Omdurmanie nad Nilem »sprzedawano gdziegdzie wodę z miodem dzikich pszczoł«. »Naprzód Kalego straszliwie pokąsały w dole rzeki dzikie pszczoły, do których doprowadził go znany w Afryce niewielki, szaro-zielony ptak, zwany



Część pasieki L. Webera w Snopkowie pod Lwowem.

pszczołołowem. Czarnemu chłopakowi nie chciało się przez lenistwo podkurzyć ich dostatecznie, wrócił więc z miodem, ale skłuty i spuchnięty tak, że w godzinę później stracił przytomność. Wyciągano z niego żądła, okładano ziemią i polewano wodą. Zdrowie biedny, prawie konający murzyn odzyskał dopiero po upływie 10 dni«. Przy spotkaniu się z murzynami prosj Kali, żeby i miodu przynieśli dla podróżnych, a już jako król każe tenże dla Nel stawić dzierze z miodem i kwaśnym mlekiem. »Złodzieja w czapce ze szcurów« między czym innym żywiono także miodem. Prorok (Mahdi mówi zaś, że na grzeszników Allah zsyła głód i »tę chorobę, która

zmienia twarz w plaster miodu« t. j. (ospę).

Wł. St. Reymont — *Rok 1794.* — Zgodnie ze świadectwem historycznym jakoś głucho o miodzie w tym czasie (co i I. Krasicki potwierdza), a zwłaszcza we wyższych sferach społeczeństwa, gdzie posługują się przeważnie importowanym winem. O wiośnie jednak tego roku przecież »coś powiadały pszczoły, burzące się po ulach (podobnie jak u Sienkiewicza na pierwej szej stronie »Ogniem i mieczem«); »w obozowisku powstał ruch i gwar jak w ulu przed wyrojem« — a znachodzi się też wówczas i »przedni mioddek, w sam raz na taką wiosenną aurę i miłosne termedje«.



## Z LITERATURY PSZCZELARSKIEJ.

„*Pasieka*“ *ilustrowany podręcznik o hodowli pszczół dla zysku, ze szczególnem uwzględnieniem gospodarki w ulu „składanym“ (pomysłu autora) wydany przez Leonarda Webera, inspektora pszczelnictwa w Towarzystwie Gospodarskiem we Lwowie, oraz redaktora „Bartnika Postępowego“.*

*Dziełko to zawiera 144 stronic druku i 44 rycin poglądowych.*

I znowu przybyła dalsza jedna cegiełka do budowy gmachu rodzimej literatury pszczelniczej, która przed światową wojną jeszcze tak skąpą była, a dziś pomnożyła się w tak stosunkowo krótkim powojennym czasie o przeszło 10 rozmaitych dzieł, dzięki niestrudżonym pracownikom na niwie pszczelniczej, do których w pierwszej linii zaliczyć muszę czcigodnego autora »*Pasieki*« — »*Hodowli pszczół w sposób amerykański*« i wiele innych, cennych dzieł broszur i artykułów, tak w czasopismach pszczelniczych, jak też i innych czasopismach fachowych, gospodarczych i dziennikach.

Podziwiać trzeba Jego poprostu mówczą pracę, a w szczególności wytrwałość, albowiem, mając prócz pracy redaktorskiej, sekretarjat »Związku pszczelniczego« —, prelekcji, wykładów na Politechnice, Weterynarii, kursów pszczelniczych,

czynności w Spółdzielni — zredagowania różnych artykułów i t. d. potrafi znaleźć jeszcze tyle czasu, by zredagować i dzieło, do czego potrzeba wolnej chwili, spokoju i osobliwszego skupienia myśli.

Dziełko to jest nie wielkie, ale nadzwyczaj treściwe, składające się ze słowa wstępnego, dalej:

- 1) Przyroda pszczoły
- 2) Ul, narzędzia i urządzenie pasieki
- 3) Całoroczna gospodarka w pasiece, — to tyle znaczy, że wszystko to, co w zakresie gospodarki pszczelniczej wchodzi, w misternie ułożonym streszczeniu, mamy wszystko a pozatem jest w nadzwyczaj przystępny, rzeczowy sposób nakreślony i opisany ul własnego pomysłu autora, który posiada w sobie dużo praktycznych cech i jest, można powiedzieć, nie zapożyczanym, tylko własnego pomysłu skonstruowanym, pierwszym ulem, jakiego dotychczas nam jeszcze nikt w świecie pszczelniczym nie zademonstrował.

Pozwolę sobie zatem przynajmniej pobieżnie streścić powyższe zakresione punkta i zacząć od słowa wstępnego.

1) Słowo wstępne jest logicznie i rzeczowo opracowane. Wypowiada faktyczną prawdę — tak co do propagandy pszczel-



niczej, aby się nie łudzić ogromnymi dochodami z pszczelnictwa, bo nie każda okolica kraju do tego się nadaje, o czem nas praktyka namacalna, statystyka i geografia pszczelnicza poucza. Dalej nie uznaje *najlepszego ula*, bo każdy ul dobry w rękach dobrego, wykształconego i praktycznego pszczelarza, a zarazem podaje, gdzie w naszym Państwie najlepsza perspektywa jest do prowadzenia przemysłowej gospodarki pszczelej, albowiem amatorską pasiekę możemy prowadzić gdziebądź, nawet we Lwowie w rynku, ale gdzieś na dachu; przemysłową pasiekę dla zysku trzeba szukać tam, gdzie od dawien dawna miód się leje, a klimatyczno-atmosferyczne stosunki są ku temu odpowiednie.

2) Przyroda pszczoły t. j. anatomja jest dobre i treściwie opracowaną.

Dodałbym, że wedle moich badań, matka nie do 5, ale i do 7 lat może żyć, a do 6 roku dobrze czerwić.

W rozdziale o chorobach pszczoł podał nam najnowsze wyniki badań naukowych pod względem jakości różnych zarasków chorotwórczych i ich leczenie.

3) Przy opisie uli wspomniał krótko o rozwoju historycznym uli i zatrzymał się szczególnie przy opisie ula *swego* pomysłu z zastosowaniem rozmiarów ramki Dadana, — który posiada wiele praktycznych cech, szczególnie przez wkładanie nadstawki na zimę do środka ula, przezco zaoszczędza miejsce w magazynie lub pracowni, a ul robi cieplejszym na zimę. — Autor bardzo skrupulatnie podaje rysunek, przekroje i rozmiary każdej poszczególnej składowej części tego ula, tak, że każdy pszczelarz może sobie łatwo taki ul skonstruować, a przy tem autor jest bardzo skromny, bo nie rości sobie najmniejszej pretensji, jakoby ten ul był najlepszym, czy miodniejszym od innych.

4) Z przyrządów pszczelniczych opisuje on pierwszy w podręcznikach pszczelarskich miodarkę gwiaździstą, bardzo praktyczną, dokładny wyrób węzy sztucznej na walcówce Lankoffa i sposoby uregulowania i ustawienia walców. — Dalej, jako nowość, łątki amerykańskie na roje

i do chwywania trutni. — Rzeczy niepotrzebnych i różnych bawidełek nie umieszczał.

5) W III. części «Catoroczna gospodarka w pasiece» — umieścił w chronologicznym porządku wszelkie czynności pasieczne od wiosny, aż do zaziimowania. Przy robotach podczas miodobrania uwzględnił metodę rojową i miodową, oraz inne systemy gospodarcze, tak, że każdy pszczelarz, bez względu na system ula, zorjentuje się łatwo, jak ma postąpić; — mówi więc o gospodarce z ograniczeniem czerwienia i bez ograniczenia, wyraźnie zaznaczając, gdzie te dwie różne metody należy zastosować. Szczególną uwagę zwraca na spekulacyjne podkarmianie pni przed pożytkiem, twierdząc, że cukru nie należy żałować, bo później odbierzemy go w kształcie miodu.

Mojem zdaniem wskazanem jest tylko tam sztuczne karmienie pszczoł, gdzie jest na pewien czas spodziewany całkowity pewny pożytek, w przeciwnym razie wyprodukujemy dużą siłę, która, nie mając pożytku, ginąć będzie z głodu.

6) Radzi robić roje po miodobranii, bo wtedy wiemy, czy warto robić roje, czy nie, zależnie od dobrego pożytku, co też ma wiele dobrych zalet.

Dalej Szan. Autor powołuje się, »że niektórzy pszczelarze polecają wszystkie pszczoły wraz z matką z gniazda wysiarkować, bo po miodobranii z pszczoł tych nie będzie żadnej korzyści, twierdząc, że wiele pszczelarzy podniesie na to zdanie energiczny protest, bo to będzie postępem wedle ich zdania barbarzyński!! A czy ludzie nie hodują świnie, bydło i inne zwierzęta, by je później zabić dla mięsa i t. d.«

To prawda, że zabijamy świnie, bydło i inne zwierzęta dla mięsa, ale przecież pszczoł nie zabijamy w tym wypadku dla mięsa ani dla miodu, tylko dla upodobania, bo się nam tak chce, by pszczołom przyspieszyć śmierć, i za co? za ich całoletnią pracę — !!

Tego nie wymaga konieczność, — Przedewszystkiem w gnieździe, prócz starszej pszczoły mamy też i młodą muchę, bo przecież tam matka czer-

wiła i czerwi<sup>1)</sup>, i kto potrafi rozdzielić stare pszczoły w gnieździe od młodych; a w czambuł wszystko wysiarkować jest nonsensem i szkoda przeważnie młodej pszczoły. Więc zostawmy je niesiarkowane, tylko złączmy razem, — a ta garść starych pszczoł, pozostawiona na łaskawym chlebie, wielkiego uszczerbku w zimowych zapasach miodu nam nie zrobi, natomiast uratujemy młodą muchę.

Zresztą Szan. Autor w dalszym ciągu zaznacza, że kto niechce tej operacji wykonywać, może połączyć teraz oba pnie, — niech więc tak robią!

Tu pozwolę sobie jeszcze dodać, że ktoby nie chciał dwóch matek trzymać tj. w gnieździe i nadstawce, to zamiast powałki na gnieździe, kładzie się blachę przegrodową, czy to przez całą powałę, czy też zamiast środkowej deszczułki, wówczas pszczoły z nadstawki łączą się z gniazdem, nie czują się osierocone, nie zakładają mateczników, wspólnie razem pracują i znoszą tak do nadstawki jakoteż gniazda ogromną ilość miodu, a pod jesień łączy się je. — Ten sposób zalecamy zwłaszcza tam, gdzie są jeszcze młode matki w gnieździe jedno lub dwaletnie.

Nie od rzeczy będzie, gdy tu wspomnę, że kiedy Szan. Autor wspomina o gospodarce w ulu Ciesielskiego, zwróć uwagę na tenże ul *przezemnie zrekonstruowany*, — co dotyczyć będzie *pszczelarzy starych, którzy wyłącznie w ulu Ciesielskiego gospodarzą*.

<sup>1)</sup> W prawdzie sam nie upieram się za siarkowaniem, lecz pozwolę sobie nadmienić, że w starym gnieździe nie powinno być wcale młodej muchy, bo matka zaczęła znosić jajeczka najwcześniej na kilka dni przed otwarciem się pożytku; pożytek trwa przeciętnie 10 — 14 dni, więc w chwili łączenia górnego pnia z dolnym jeszcze nie wykuł się czerw w starym gnieździe. Gdyby zaś pożytek trwał dłużej, wówczas byłyby młode pszczoły.

Jeśli zaś do gniazda na 10 dni przed pożytkiem, po rozdzieleniu pnia, wstawimy tylko początki, lub węze, co zalecam w omawianiu podręcznika, to tym później matka zacznie czerwić, bo aż po wybudowaniu plastrów. Jednak p. Marcinkowowi, jako jednemu z najwytrawniejszych pszczelarzy w Polsce, przyznaję słuszność w zupełności.

*Przyp. Redaktora.*

Mianowicie cała gospodarka w ulu Szan. Autora odbywa się identycznie w ulu Ciesielskiego, *zrekonstruowanym przezemnie*, tylko z tą różnicą, że w ulu p. Webera stawia się, dzięki pomysłowej nadstawce, wkładanej do środka ula, po wyjęciu, ul na ulu, w zrekonstruowanym zaś ulu Ciesielskiego jest jeden ul obok drugiego, ze stałą przegrodką w środku. Ale tak w jednym jak i drugim ulu przy tymże systemie gospodarki będzie *huk miodu*; „*probatum est*“.

Naturalnie, że ul p. Webera jest mały, a mimo tego obszerny i zgrabny, natomiast 2 ule Ciesielskiego, złączone do kupy, tworzą małą »stodołę« — ale zawsze zgrabniejszą jak ul Czynki. — Nie myślę zalecać tego ula *zrekonstruowanego* pszczelarzom początkującym, jednakowoż *starym pszczelarzom*, mającym kilkadziesiąt do 100 pni Ciesielskiego, polecam jak najgoręcej, bo wątpię, by taki stary pszczelarz zdecydować się chciał na zmianę systemu ula, — bo bądź co bądź taka zachcianka gotowa mu przedrzeć dziurę w kieszeni. — Ciekawych czytelników odsyłam do mego artykułu „*o rekonstrukcji ula Ciesielskiego*“, ogłoszonego w Bartniku Postępowym za rok 1925 na stronach 66, 67, 91, 92 i 93.

W dalszym ciągu Szan. Autor «*Pasieki*» zwraca uwagę na przechowanie miodu, sposób zbytu, gdzie szukać odbiorców, reklamę w czasopismach, na pełną formę naczyń, słoików, etykiety, czystość i t. d., co przy sprzedaży miodu znaczną rolę odgrywa; — W końcu dla urozmaicenia podaje fotografie wielkich pasiek przemysłowych.

Reasumując treść całą dziełka »*Pasieka*« — możemy Szan. Autorowi pogratulować i życzyć, aby i nadal nie ustawał w swej dodatniej pracy dla dobra pszczółek i społeczeństwa pszczelarskiego, — a w swej pomysłowości tworzył coraz to nowsze ulepszenia w gospodarce pszczelniczej. — Dziełko zaś to w objętości tak skromnej, ale w treści ważne i ciekawe, polecamy tak młodym jakoteż i starszym pszczelarzom gorąco.

*Jan Marcinków, Wetlina p. Cisna.*



*Benson, Oxon, sierpień — 1925 r.*

W pracy D-ra Zaiss'a, tłumaczonej z niemieckiego, a zatytułowanej: *żądlenie pszczoł jako środek leczniczy w nowem oświetleniu*, podana jest kuracja, o której mowa. Nowsza wiedza medyczna posługuje się dwiema zwłaszcza metodami leczenia: albo stosuje specjalny środek leczniczy na daną chorobę (pogląd na sprawę dawniejszy i ogólnie przyjęty) albo stara się organizm tak wzmocnić, żeby stał się bardziej odpornym na różne chorobliwe dolegliwości, względnie na zarazki choroby. Można też stosować równocześnie i jeden i drugi sposób leczenia. Metodę pierwszą zwykło się nazywać »alopatją«, a drugą »homeopatją«. I fak,

co się tyczy tej drugiej — to n. p. serum jakieś, przeznaczone na daną chorobę, może równocześnie wyleczyć i inne przypadłości. Farmakologia sporządza nawet teraz takie środki lecznicze — rzechy można — »pobudzającą terapię«, które pomagają na różne rodzaje chorób, jak n. p. na owrodzenia, różę, reumatyzm, influencję, choroby płucne, zapalenie mózgu, zepsucie krwi i t. p. Przy metodzie homeopatycznej podaje się lekarstwo najczęściej rozpuszczone i wedle możliwości odpowiadające chorej osobie, szukającej ulgi i nie leczy się, dodać by można, na doraźny »skutek«, jak to się dzieje przy metodzie allopatycznej. Oczywiście, że każda z tych metod ma swoje braki: w allopatycznej metodzie spuszcza się z oczu ten fakt, że przyczyna, wywołująca chorobę, zależy także w części od mniejszej odporności organizmu u pacjenta — w homeopatycznej zaś, że symptomy różnego rodzaju chorób mogą być te same. Bardzo gorliwy lekarz nie ma zwyczajnie czasu na stosowanie metody homeopatycznej,

### *Winiarstwo domowe.*

Mimo pozornej beczynności i apatii, która — zdawałoby się — ogarnęła nasze społeczeństwo, od czasu do czasu zjawiają się na powierzchni życia ludzie, oświadczający wyższym poczuciem troski o najbliższe jutro bliźnich.

Chcę tu wspomnieć o świeżo założonym czasopiśmie miesięcznym, poświęconym rozpowszechnianiu winiarstwa i miodosytnictwa w naszym kraju.

Pismo to p. t. „*Winiarstwo domowe*“, redagowane jest przez p. Władysława Ciesielskiego. Celem pisma tego jest, podniesienie w Polsce przemysłu winiarskiego i miodosytniczego. Autor wychodzi słusznie ze założenia, że w najbliższej przyszłości winien rozwinąć się u nas przemysł winiarsko - miodosytniczy, dostarczający tanich i zdrowych napojów.

Dotychczas, począwszy od 1 września 1925 roku, wyszły 4 zeszyty tego pisma. Trześć zeszytów jest wypełniona bardzo aktualnymi artykułami, traktującymi o całokształcie spraw, dotyczących się techniki winiarskiej i wyrobu win wszelkich gatunków.

Pismo to winno się znajdować w ręku każdego pszczelarza, pragnącego powiększyć dochody swej pasieki dziesięciokrotnie przez umiejętnie zużytkowanie miodu w przemyśle winiarsko-fermentacyjnym.

Pismu temu i jego założycielowi życzymy najowocniejszej pracy w krzewieniu idei stworzenia przemysłu winiarskiego w Polsce. Adres redakcji: Łódź, ul. Sienkiewicza 1. 4., miesz. 9. — Przedpłata roczna 12 złotych.

*Józef Watzka.*

a i chory często (zwłaszcza w cięższych przypadkach) nie jest należyście przygotowany do kurowania się tą metodą. Ale przy tem wszystkiem metoda homeopatyczna, przy której niema miejsca na większe, a szkodliwe dla organizmu dawki, zwłaszcza w chronicznych przypadłościach, lepiej się nadaje aniżeli ta druga metoda. Co się zaś tyczy żądlenia pszczół, to autor przypuszcza, że dobre jest ono (zgodnie z metodą homeopatyczną) nie tylko na reumatyzm ale także i na inne choroby, jak n. p. na zarazki tuberkuliczne — a to dlatego, że jad z żądla, w drobnej ilości wprowadzony do ciała, pobudza je (stimulated it) podobnie jak to się dzieje przy kuracji homeopatycznej. Wedle **wszelkiego prawdopodobieństwa jad pszczeły wzmacnia wogóle odporność organizmu.**

E. L. Chicanot w odnośnym artykule przedstawia rozwój i stan pszczelarstwa w zachodniej Kanadzie — kraju, nawiasem mówiąc, bardzo rozległym, bo sięgającym aż po brzegi oceanu Spokojnego. Dawniej zajmowano się tu głównie na wielką skalę wypasaniem bydła lub uprawą pszenicy — ale z czasem, w miarę wzrostu ludności, a co za tem idzie i większej specjalizacji zajęć, zaczęło i pszczelarstwo coraz bardziej zwracać na siebie uwagę. Znanicy już dawno wypowiedzieli się co do miodu kanadyjskiego, który cieszy się największem uznaniem. Ciepłe lata i obfitość wydziałonego przez morze kwieciana nektaru (i to aż prawie do zimy) sprawiają, że przeciętnie bierze się tam więcej z ula aniżeli w Anglii. Takie połacie kraju jak Manitoba, Saskaczewan i Alberta najwięcej dostarczają miodu, względnie podobnie jak niektóre inne tamże okolice mają najlepsze warunki do rozwoju pszczelnego przemysłu. W Manitobie z ula w 1923 r. wzięto przeciętnie po 156 funtów, w 1922 po 133 funty, a w 1921 r. po 118 funtów; w Saskaczewanie zaś brali niektórzy pasiecznicy bajeczną ilość miodu, bo aż ponad 600 funtów (czy przypadkiem nie z rabunku?). W prowincji Albercie w 1924 r. 160 pszczelarzy wyprodukowało 55.000 funtów za cenę 13.750

dolarów. Wogóle widoki dla pszczelarstwa w Kanadzie są wprost wspaniałe i w niczem pod tym względem nie ustępują St. Zjednoczonym.

Z drobniejszych, luźnych wiadomości, przejętych z obcych czasopism, zasługuje przedewszystkiem na uwagę doświadczenie, przeprowadzone przez francuskiego pszczelarza, Sylviac'a. Badał on przez 20 lat trzy takie same ule o równej sile, każdy o pojemności 80 litrów, i przyszedł do przekonania, że ule o nieruchomych plastrach są w rezultacie ostatecznym najlepsze. Czy także i w wypadku, gdy chodzi o zbadanie zarazkowej choroby albo o wyszukiwanie w wątpliwych wypadkach matki?

Inny badacz, Gillet-Croix, na kwestję: czy stare pszczoły mogą wydzielać mleczko — odpowiada twierdząco i wskazuje przy tej okazji na tę okoliczność, że pszczoły, legnące się w jesieni, nie wyczerpują się, a zwłaszcza ich odnośne gruczoły nie tracą swej sily żywotnej.

Jeden korespondent, L. Illingworth podaje różne środki ostrożności (zwyčajnie znane) celem zabezpieczenia się przed zawleczeniem choroby z wyspy Wight. Doświadczony pszczelarz — powiada — może bez większych trudności wykryć i wyleczyć zgnilec w pierwszym stadium jego rozwoju, choroba zaś wspomniana może całymi miesiącami kryć się przed jego okiem. Ze sprawdzanych przez niego matek z różnych stron tylko jedna okazała się dobrą; reszta to całkowite miernoty. Co więcej, żadna z nich nie mogła się zmierzyć z matką u siebie w domu wyhodowaną. Włoscy jednak przedewszystkiem pszczelarze, zagrożeni w swych żywotnych interesach, starają się bronić. V. Asprea, żeby tylko na jednym głosie poprzestać, chwali przezorność amerykańską, która stara się zabezpieczyć tamtejsze pasieki przed grożącym niebezpieczeństwem (podobnie jak i w innych krajach zabroniono tam przywozić pszczoły z zagranicy), ale zarazem zaznacza, że rząd angielski celem zwalczania tej właśnie choroby sprowadził we większej ilości włoskie matki. Pszczoły włoskie, dodaje E. Penna, o wiele lepiej od innych

opierają się tej zarazie (Confer. L'Apicoltura Italiana — L'Apicoltore — 1922 — str. 68, 79, 81, 117, 118, 201).

Sprawozdanie ze wstępnego artykułu E. R. Root'a i z ustępu, dotyczącego się ciepłoty w kłębie pszczół, podano już w odnośnym zeszytcie »Pszczelnictwa Polskiego«.

*Wrzesień* — Jak w każdym zeszytcie tak i w niniejszym znajdują się cenne, a treściwie podane wiadomości. W naczelnym artykule E. R. Root'a (redaktora »Gleanings in Bee Culture« i autora »A B C and X Y Z of Bee Culture«), którego nagłówek brzmi: metoda gospodarki pasiecznej w St. Zjednoczonych — zamieszczona jest relacja, tyżająca się najnowszego sposobu chodzenia koło pszczół, który tamże wiele pasieczników znacniejszych praktykuje, a który nazwałby można nawrotem od wymyślonej dotychczasowej i prawie powszechnie przyjętej gospodarki do prymitywniejszych zasad, uwzględniających przede wszystkim samorząd państwa pszczelego. Obecnie wielu i to najlepszych producentów stara się o to, żeby pracę swą zredukować do minimum i wobec tego wiele czynności, które dotychczas uważało się za niezbędne, zupełnie odpada jak n. p.: nie rewiduje się uli na wiosnę lub z początkiem lata co 10 lub 14 dni, nie trzyma się w odleglejszej pasiece specjalnego dozorczy ani też, jak poprzednio, nie odwiedza się jej co 4 lub 5 dni — bo mimo tych wszystkich zabiegów i tak pnie na wiosnę marniały, chorowały często, a w czasie pożytku roje uciekały. Jakkolwiek współczesna metoda gospodarzenia nie wyrugowała chorób (jak n. p. zgnilca), to jednak je bardzo ograniczyła. Pszczołom teraz zostawia się całkiem swobodną rękę na przeciąg 9 mies. — matka też w miarę ubywania zapasów na wiosnę, ma na składanie jajek dość wolnego miejsca. Jeśli zaś na wiosnę muszą mieć pszczoły koniecznie więcej miejsca dla czerwia, to między zarodnią a miodnią można im dodać woszczynę — ale dopiero wtedy, gdy temperatura się ustali na dworze. Gdy czerw w górnym pięttrze (miodni) ponad kratówką umiesz-

czoną tam przed nastaniem głównego pożytku wyjdzie, wówczas pszczoły zalewają ją miodem, a w danym razie i dołączone do niej nadstawki. Jeśli chodzi o podkarmianie, to się je albo całkiem zarzuca albo wyjątkowo stosuje. Główna zasada przy tej metodzie brzmi następująco: jeśli w jesieni zaopatry się w miód pszczoły należy (pełna zarodnia i miodnia w górnym pięttrze), to one mogą o nim przetrwać nawet do nowego pożytku. O zazimowaniu pszczół należy już w lipcu pomyśleć — a co się tyżyczy uli futrowanych, jako najwygodniejszych, to są one najmilej widziane. Rójka tutaj jest ograniczona, bo matka ma dużo miejsca do czerwienia, a i na skład miodu (pominawszy nadstawki) też miejsca nie zabraknie. Root zapewnia, że przy powyższej metodzie gospodarki otrzymał bardzo ładny zbiór miodu, a i pracę zredukował sobie do połowy. Gdy choroba jaka pojawi się (a zważa się na to skrupulatnie), to wszystkie chore i podejrzone pszczoły zabiera się do osobnej pasieki, niby szpitala, i tam leczy się je według recepty Hutzelman'a. W ten sposób traktowany zgnielec przestał prawie całkiem być postrachem dla pasieczników, zwłaszcza mniejszych lub, co gorsza, nieświadomych grożącego niebezpieczeństwa. Tak postępując, Root miał korzyść z pszczół nawet wtedy, gdy rok innym pasiecznikom nie dopisał. Jeśli ma się jeszcze w dodatku — kończy autor — silne pszczoły w ulach, dających się rozszerzać i ścieśniać zależnie od pory roku i zachodzącej potrzeby, to pszczelarstwo staje się intratniejszym zajęciem aniżeli było ono przed kilku laty.

Chociaż J. E. Crane w swym krótkim elaboracie p. t.: »Dlaczego kwiaty kwitną« — nie podaje nowych, oryginalnych myśli, to jednak warto go poznać choćby z powodu żywego i obrazowego przedstawienia, którym umie czytelnika zaciekawić. Kwiaty spełniają w przyrodzie doniosłą bardzo i błogostawioną w skutkach pracę i nie do śmierci ale do tem bardziej spętogowanego życia prowadzą. Bez kwiatów, przedstawiających małżeństwo roślin, ziemia byłaby pustkowiem bez ludzi i ich dorobku. Ceremonje



Z okolic Brodów. Od dłuższego czasu prenumeruję «Bartnika», lecz dotychczas nie zauważyłem żadnej korespondencji z naszych stron. Pochodzi to z tąd, iż większość tutejszych pszczelarzy wcale się nie interesuje książką i gazetą. — Dość wspomnieć, że kiedy w r. 1921 wspomiałem o sztucznej węzie, z po-

czątku nikt mi z pszczelarzy nie chciał uwierzyć, że węzę można sztucznie wyrabiać. Przy tem były zjadliwe uwagi: »czy i sztuczny miód można wyrabiać? w takim razie nie potrzebne pszczoły« i t. p. Są też u nas i w sąsiednich wioskach pszczelarze, którzy przychylnie poddają się wpływowi postępu z dziedziny pszczel-

ślubne u nich podobnie jak i u ludzi są rozmaite. W stosownym czasie wysyłają kwiaty zapach na wszystkie strony i zapraszają weselników na gody. Nektar płynnie strugą, a goście jak: trzmiele i pszczoły z dalszymi i bliższymi krewnikami, spieszą na wesele. Państwo młodych wiąże wstęgą ślubną w sposób całkiem prosty jeden z gości — przypuśmy, że pszczoła. Oto przenosi ona kilka ziareczek pyłku i składa je na znamię kwiatu, z którego nektar pije — i tem dokonuje aktu małżeńskiego. Jedne kwiaty przy tej okazji roztaczają wspinały przepych, a tak lubują się w wystawności, że Salomon w całym swym blasku i chwale z nimi porównać się nie może — i dlatego życzą sobie, żeby wiązał je okazały trzmiel-biskup; drugie zaś kontentują się cichą i skromną uroczystością, i to do tego stopnia, że niektóre z nich wcale nie zastawiają stołu nektarem ani też gości nie spraszają, bo wiatr swawolny bez kosztu to samo załatwi. — W przyrodzie wszystko odpowiada sobie i uzupełnia się znakomicie. Owady zależą od kwiatów, a biorąc z nich pokarm, zapylają je bezwiednie; wiatr dmie, jak się zdaje, na ślepo, a jednak tem samym zapładnia również niezliczone mnóstwo roślin.

Niejaki korespondent, B. Wright, zbija dowodzenia Merill'a, zamieszczone w jednym z poprzednich zeszytów, twierdząc, że tenże podawał za niskie cyfry zniesionych jajek, a to dlatego, że doświadczenia swe przeprowadzał w takich

warunkach, kiedy napływ świeżego nektaru nie dopisywał i skutkiem tego pszczoły same pewną część płodu niszczyły. W pniu, do którego naleźć się napływa nektar (pominąwszy zbyte zapasy), żadne złożone jajko nie przepada, a stosunek jajek zniesionych do nie krytego i do krytego czerwem przedstawia się jak 3:6:12. Z początkiem n. p. lipca 1924 r., kiedy u wspomnianego matka składała dziennie po 3.700 jajek, nie przepadających, to u Merill'a produkcja w tym kierunku wykazywała dzienny nabytek w wysokości 571. Autor stara się ograniczyć czerwieniu w czerwcu i lipcu, a przemysłowa także i nad tem, jakby to można było takie stworzyć warunki, w którychby silny pień mógł zadowolić się w lipcu podczas pożytku małą zarodnią, a nie rość się.

W streszczeniu »Markische Bienen-Zeitung« Buttell-Reepen nie radzi używać za wielkich ramek, a co się tyczy tego, ile razy pszczoła dziennie za pożytkiem (w silnym pniu, w czasie dobrego pożytku i niezbyt daleko) wylatuje, to utrzymuje tenże, że ona takich wycieczek robi pięć lub sześć, a resztę czasu (podobnie sądzi Dzierżon i A. C. Miller) t. j. około 1/2 godz. obraca na spoczynek.

Aktualną też może być wiadomość, przyjęta z »Leipziger Bienen-Zeitung«, a mianowicie, że włoszki nie nadają się w Niemczech w gorszych okolicach i w gorszych latach.

X. W. Kranowski.

nictwa. Pasieki składają się przeważnie z kłód i uli stowiańskich.

Lesznią, gdzie mam w r. 1922 założoną małą pasiekę, jest to okolica pod względem miododajności średnia; w r. 1923 wzięłam z każdego pnia stowiańskiego po 10 kg. miodu i rój. Zapasów na zimę nie uzupełniałem; zimę przetrwały dobrze. W r. 1924 pomnożyłem pasiekę odkładami i rojami, lecz, że to był rok fatalny dla pszczelnictwa, nietylko że miodarki nie użyłem wcale, musiałem każdemu rojowi uzupełnić zapasy na zimę cukrem. Obecny rok był tutaj nie zły. Każdy pień przeciętnie wydał mi około 12 kg. miodu i 1 rój. Pszczoły, chociaż na wiosnę nie mają tak wielkiego pożytku, przychodzą na czas do siły, o ile warunki wewnętrzne w ulu sprzyjają — a gdy się doda lekkiej syty, z pewnością wydatek nie pójdzie na marne.

Sąsiad mój prowadzi nie wielką pasiekę w ulach Dadanta-Blatta. Z początku nie ufałem tym ulom, trzymając się ściśle przestróg, często umieszczanych w Bartniku, lecz widząc rozwój w pasiece sąsiada, zacząłem w przyszłym roku gospodarę w ulach słomianych D. B.

Starsi pszczelarze tutejsi, widząc namacalne skutki sztucznej węzy, już w tym roku po kilka plastrów spróbowali, — a w przyszłym roku z pewnością masą węzy będą operować.

Długo jeszcze potrwa ospałość i złe zrozumienie pszczelnictwa wśród tutejszych obywateli, a to z różnych względów, jak nieprzedsiębiorczość, brak chęci do nauki (u młodzieży) a najwięcej chyba brak pieniędzy i zasobów gospodarczych.

*Leopold Dyrda.*

## Echo z Goraja (w Lubelskiem).

Nawiązując łączność z odezwą, umieszczoną w B. P. z ubiegłego roku pod tytułem: »z ziemi lubelskiej« w Nr. 7., spieszam zdać relację z sezonu lata ubiegłego, na który moi Szanowni Koledzy po fachu pszczelim tak silnie utyskują.

Sezon miodny w 1925 r. rzeczywiście był niekorzystny, jak się dało słyszeć we wszystkich prawie dzielnicach naszej Rzeczypospolitej, ale nie z przyczyn tylko

od nas nie zależnych. W pewnej mierze winniśmy i sami, gdyż nie dbamy o to, by armja nasza była odpowiednio przygotowaną do skorzystania z większego lub mniejszego pożytku.

Pozycje do zdobycia były rzeczywiście trudne. Dżdżyste lato, przeplatane rozmaitemi niespodziankami burzowemi. Poce zimne, a więc niesprzyjające roślinom w wydawaniu nektaru.

Oto przyczyny od nas niezależne, odgrywające niewątpliwie wielką i zasadniczą rolę in minus w pszczelnictwie.

Ale, czy do tych przyczyn, od nas niezależnych, nie dodaliśmy jeszcze innych wad, z przyzwyczajeni wpływających?

I tu właśnie główny sęk, mojem zdaniem, katastrofy.

Przypatrzmy się, jak pszczelarze dbają i starają się o rozwój pszczelej rodziny.

Dowodzą między innymi, że odgradowa blacha, to zbawienna rzecz w pszczelnictwie. Kto jej nie używa, ten miodu mieć nie może.

I nic dziwnego. Jeżeli się tak będziemy zapatrywali na postęp w pszczelnictwie, to miodu nie tylko na wywóz z kraju, na pokarm dla użytku w potrawach codziennych, ale nawet na lekarstwo mieć nie będziemy.

Chcąc mieć miód, poza innymi warunkami, trzeba wychować odpowiednią armję pszczełą na pozycję, która trwać może: tydzień, dwa, a do trzech tygodni, jak u nas, najdłużej.

Wychowamy zaś silną armję, gdy silne roje puścimy na zimę. Przy odpowiedniej sile matka wcześniej czerwiec zacznie. A że w silnym roju jest komu ogrzać czerw przy dostatecznym pożywieniu, jakiego pszczołom żałować nie powinniśmy, przeto i pszczoł coraz więcej przybywać będzie i staną się nasze roje silnymi.

W ten sposób wytworzona siła zdolną będzie, przy umiejętnem dalszem kierownictwie pszczelarza, pozycję wyzyskać taka, jaka jej w udziale przypadnie.

A cóż daje pszczelarzom tak «niezbędna», jak wielu dowodzi, blacha odgradowa?

Przy stosowaniu jej z roku na rok wychodzą na zimę roje stanowczo za słabe i jako takie rozwijają się trudno

i powoli, z braku muchy pszczelej, której rozwój powstrzymaliśmy, jakby na umyślnie, odgrodeniem matki na dwóch lub trzech plastrach.

A skoro rój słabo się rozwija, czy i w jakiej mierze możemy liczyć na niego przy miodobraniu?

Silny rój pośle armję na pozycję i miód zabierze, a słaby dopiero przy ciepłe lipcowe zechce się rozwijać, ale my znowu nie pozwalamy mu na to, bo matkę na dwóch czy trzech plastrach odgradzamy.

Przy takim prowadzeniu gospodarki w *bardzo dobrym* roku pszczoły dadzą trochę miodu, w *dobrym tylko* roku zniosą z trudnością dla siebie, a w *gorszym* lub *złym*, jakim był ubiegły rok, muszą wyginąć, wymarnieć te szlachetne, ukochane, a do tego stopnia słaboty przez nas doprowadzone pszczołki.

Na dowód tego, com wyżej powiedział, zaznaczę, iż w ciągu 16-letniej praktyki pszczelarskiej nie używałem blach odgrodowych nigdy — femsamem matki w więzieniu przez trzy lub cztery tygodnie nie trzymałem.

Uważałem to i uważam jako barbarzyństwo względem matki, a za zagładę dla pszczoł.

Skoro Bóg udzielił takiej płodności matce pszczelej, to chyba nie na to, żebyśmy mądrość Bożą poprawiali i udoskonalali. Był czas, iż chciano we Francji poprawiać wyroki Opatrzności Boskiej w rozrodności jej obywateli i dziś na to, jak wiemy, utyskują i narzekają.

Ja owszem, pozostawiałem matce zawsze pełną możność czerwienia, wskutek czego roje wychodziły na zimę silne, rozwój na wiosnę był szybki, pszczoły na czas pozycji przygotowane, dlatego też i miodu miałem zawsze poddostatkim, jak wykazałem w sprawozdaniu z roku ubiegłego pod tytułem: Z ziemi Lubelskiej w B. P. Nr. 7.

Nawet i w zesłym 1925 krytycznym roku moja 14-sto ulowa z uli D. B. składająca się pasieka dała: 1) 5 roi

naturalnych 2) 10 1/2 pudów miodu dla mnie i na zimę zaopatrzyła siebie i wszystkie młode roje w dostatek pożywienia — to znaczy: powiększyłem swój majątek, zawarty w pasiece, o 36% i oprócz tego miałem miodu w zysku po 30 funtów średnio z ula.

Uważam przeto Szanowni Koledzy, iż nie powinniśmy narzekać na lata złe, ale brać się do racjonalnego prowadzenia pasieki, a ten czas lat zupełnie złych i katastrofalnych dla nas nie będzie.

Owszem — miodu będziemy mieli podostatkiem. Z lat lepszych odłożymy sobie trochę na lata gorsze i alarmować świata nie będziemy, że nam pszczoły wyginą z głodu. A skoro w dalszym ciągu pszczoły nam z głodu spadać będą, sami przed społeczeństwem całym damy świadectwo naszego niedołęstwa.

Nie pomoże nam pod tym względem ani rząd, ani społeczeństwo! Rząd mamy, jak w obecnym czasie, za ubogi, żeby nas mógł wspierać. A i z naszej strony żądać tego byłoby rzeczą nietylko niepatriotyczną, ale i niehonorową.

Społeczeństwo zaś, ześrodkowujące się w rozmaitych zawodach i przedsiębiorstwach, ma zawiele dziś na swych barkach ciężaru, żeby miało o nas pamiętać i nam pomagać.

Z drugiej znowu strony nie możemy się zaliczać do żebraków i rękę wyciągać po wsparcie.

Pszczoły przy swem pięknem, a mądrem urządzeniu, jeżeli tylko zechcemy niemi pryncypnie i umiejętnie pokierować, to zbiorą podostatkiem miodu dla siebie, obdarzą nektarem słodczy pszczelarzy na ich potrzeby i pozwolą im podzielić się miodem nietylko z bliźnimi w kraju, ale i wysłać znaczną jeszcze część takowego za granicę.

Ciągłemi zaś skargami dowodzimy poniekąd, że pszczelnictwo się wcale nie opłaca, a może nadal tylko służyć wyłącnie dla zapyłania roślin.

Ks. W. Bojarczuk  
proboszcz Gorajski.





**Walne Zebranie członków Spółdzielni „Pszczola”** odbyło się we Lwowie w dniu 13-go lutego b. r. z następującym porządkiem dziennym:

- 1). Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania
- 2). Sprawozdanie dyirekcji i Rady Nadzorczej z czynności za r. 1924
- 3). Sprawozdanie dyirekcji z zamknięcia rachunkowego za r. 1924
- 4). Sprawozdanie Związku Rewizyjnego
- 5). Sprawozdanie Komisji rewizyjnej z wnioskiem o udzielenie absolutorjum
- 6). Zmiana statutu
- 7). Wybory uzupełniające członków Rady Nadzorczej

8). Wnioski członków i interpelacje. Przewodniczył dr. Henryk Szymański, funkcje sekretarza spełniał insp. Wojciech Komornicki.

Po odczytaniu protokołu p. insp. Michał Jenke, jako dyrektor Spółdzielni, odczytał sprawozdanie z działalności dyirekcji za r. 1924, które przyjęto do wiadomości. Następnie złożył sprawozdanie kasowe, poczem p. Orłowski, dyrektor Związku Rewizyjnego, odczytał sprawozdanie polustracyjne tegoż Związku. Następnie zabrała głos Komisja rewizyjna w osobie p. dyr. Janusza Kleszczyńskiego, która przedstawiła wniosek o udzielenie absolutorjum. Wniosek bez sprzeciwu jednomyślnie przyjęto.

W sprawie zmiany statutu podwyższono odpowiedzialność z jednokrotnej na czterokrotną oraz ustalono wpisowe na 2 zł. od członka, a wysokość udziału z 25.000.000 mkp. na 20 zł.

W miejsce ustępujących członków Rady Nadzorczej: p. St. Dzieduszyckiego oraz Józefa Victoriniego, wybrano insp. Michała Jenkego oraz insp. Tadeusza Grochowskiego.

Prezesem Spółdzielni wybrano dotychczasowego wiceprezesa, dra Hen-

ryka Szymańskiego, zastępcą zaś p. Janusza Kleszczyńskiego.

W wolnych wnioskach poruszono sprawę skuteczniejszej agitacji wśród sfer pszczelarzy, aby ci liczniej przystępowali jako członkowie do Spółdzielni, która ma na celu ułatwienie członkom nabywanie narzędzi pszczelarskich oraz zbywanie na korzystnych warunkach produktów pasiecznych.

### Z kursów pszczelarskich.

W pierwszych dniach stycznia b. r. staraniem sekcji pszczelarskiej Tow. Gosp. odbył się kurs dla pszczelarzy we wsi Nastasowie pow. Tarnopolski. Na kursie tym było obecnych około 30 słuchaczy. Prelekcje z zakresu pszczelnictwa wygłosił L. Weber, z ogrodnictwa Krauss.

Na tym miejscu wyrażamy gorące podziękowanie Ks. Palichlebowi, który ułatwił nam zorganizowanie kursu.

W drugiej połowie stycznia urządzono takiż kurs w Draganówce pod Tarnopolem. Miejsowość ta jest najwięcej »zapszczelarzona« w całej Polsce, a może i w całej Europie. W jednej wsi znajduje się kilka tysięcy pni! Pszczelarze tamtejsi przeważnie wywożą pszczoły na czas pożytku w pola, obsiane hreczką. Na kursie było obecnych około 40 słuchaczy. Wszyscy zawodowi pasiecznicy, jakeśmy to dotychczas w swych objazdach stwierdzili, stosują na czas głównego pożytku ograniczanie matak w czerwieniu, bez względu na system ula; ci, którzy próbowali prowadzić gospodarkę pasieczną bez ograniczania w czerwieniu, mieli gorsze wyniki. A nie możemy tym pszczelarzom podolskim odmówić braku znajomości gospodarki pszczelnej, bo wielu z nich prawnie wyłącznie trudni się pszczelarstwem.

W pierwszych dniach lutego odbył się podobny kurs w Złoczowie, na którym uczestniczyło przeszło 40 pszczelarzy.

## Kursa pszczelnicze w Miechowie.

W dniach 4. i 5. września b. r. na stacji Miechów odbyły się wykłady pszczelnicze dla pracowników kolejowych. Na wykłady te Ministerstwo Kolei przysłało wagon z narzędziami pszczelniczymi. Wykładów tych słuchało w jednym dniu 60 osób i w drugim 42 osoby. O zamierzeniach Ministerstwa i celach wykładów, o organizacji Kół pracowników kolejowych dla rozwinięcia ogrodnictwa, pszczelnictwa i hodowli drobnego inwentarza, a także o systemie uli i gospodarce pasiecznej w ulach nadstawkowych — wygłosił referaty p. Teodor Rembalski, urzędnik Ministerstwa Kolei.

Całością pszczelnictwa w skróceniu wygłosił p. Julian Piwowarski, prezes O. T. P. w Miechowie.

Wykłady odbyły się w bardzo sympatycznym lokalu biblioteki pracowników kolejowych i były słuchane pilnie i z zainteresowaniem — przyczem prelegenci udzielali odpowiedzi na liczne zapytania.

Rezultatem wykładów było zawiązanie się Koła Pracowników Kolejowych, do którego powołano na Opiekuna p. Józefa Karsowskiego, zawiadowcę odcinka drogowego, na zastępcę p. Ludwika Cynke, zawiadowcę stacji i na sekretarza p. Kazimierza Szofę — kasjera stacji.

*Uczestnik.*

## Zebranie Rady Delegatów Naczelnego Związku Towarzystw Pszczelnicznych

odbędzie się w dniu 10.III r. b. o godzinie 10 rano z następującym porządkiem dziennym;

1. Zagajenie Zebrania przez prezesa D. Z. T. P.
2. Wybór Prezydium Zebrania.
3. Odczytanie protokołu z poprzedniego Zebrania Rady Delegatów, odbytego w dniu 5 lipca 1925 r. w Grudziądzu.
4. Sprawozdanie rzeczowe i rachunkowe Zarządu N. Z. T. P.
5. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
6. Preliminarz D. Z. T. P. na rok 1926.
7. Wnioski Zarządu N. Z. T. P.

8. Zmiany w statucie N. Z. T. P.

9. Sprawa subwencji dla Pszczelnictwa Polskiego.

10. Wybory do Władz D. Z. T. P.

11. Zatwierdzenie składu Komitetu Redakcyjnego Pszczelnictwa Polskiego i Komisji dla spraw hodowli matek pszczelich.

12. Wolne wnioski.

## Komunikat

### Tow. Pszczeln. w Cieszynie.

Pszczelarze, którzy są członkami Towarzystwa pszczelniczego dla wschodn. Śląska w Cz. — Cieszynie, mogą dostać bezpłatnie nasienia krzewu herbaty mandżuryjskiej. Jest to roślina bardzo miodna, liście można używać do gotowania herbaty, a krzew jest pierwszorzędnym krzewem ozdobowym. Nasienie pochodzi od już aklimatyzowanych u nas roślin. Kto by chciał zamiast nasienia już rośliny na rozsądę dostać, powinien się już teraz zgłosić. Zgłoszenia tak o nasienie, jak też o sadzonki ma się nadesłać pod adresem: Towarzystwo pszczelnicze dla wschodn. Śląska w Cz. — Cieszynie, ulica Szmerlinga l. 9. (Kasa rolnicza).

*Zarząd.*

### W sprawie matek pszczelich.

Dopiero obecnie otrzymaliśmy zawiadomienie od p. Piany z Bologna, iż nie skuteczniał ostatniego zamówienia matek z powodu wyjazdu dla następujących osób:

Genowefa Łuczyńska, Korsów; Walenty Kuźniar, Łańcut; Ks. Wolski, Roś; A. Misztal, Supranówka; Stan. Włosiński, Bochnia; Witold Gościński, Warszawa; Stan. Jasiński, Lublin; Antoni Banzer, Warszawa; B. Henke, Warszawa; Józef Skowron, Żywiec; Michał Przybyła, Biało-brzegi; Wanda Nowakowa. Rabka i Szymkiewicz, Bydgoszcz. Ministerstwo Roln. nie uwzględniło prośby pszczelarzy warszawskich w sprawie zakazu sprowadzania matek z zagranicy.

Co do wysyłki dalszych partji oraz cen matek pszczelich podamy dokładniejsze informacje w następnym numerze.

**ZAKŁAD PSZCZELNICZY  
LEONA BŁOŃSKIEGO  
W LEŻAJSKU**

poleca wszelkie przybory w zakres pszczelnictwa wchodzące, ule wszystkich systemów, miódarki po cenach umiarkowanych.

**Pszczelarz, stolarz i ogrodnik** umiejący wyrabiać ule różnych systemów, młody i kochający swój zawód, poszukuje posady od 1 IV. 1926. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Jan Kozłowski, wieś Murowanki poczta Raciąż, pow. Sierpc, woj. warszawskie.

**Sprzedam piękną pasiekę (20 pni).  
System uli Ciesielskiego.  
L. Pierzchała, Lwów, Piaskowa 27.**

**Były instruktor pszczelnictwa** dostarczy po cenach umiarkowanych: wczesną wiosną pnie a w czerwcu roje i 11—12 miesięczne wypróbowane matki, tak z pasieki własnej, jak i pasiek podolskich, ule Geissheimera, okazowe nadstawkowe kószki wielkopolskie Kanitza, przybory do tychże, rojnice słomiane, gładkie listewki, listewki-początki własnego pomysłu itp. Zamówienia na pnie i roje, należy skutecznie w porze zimowej, celem poczynienia przygotowań. Wysyłka roji pocztą, na żądanie w kószkach, zaopatrzonych w ruszt z początkami, gotowych do ustawienia na toczku *Zgłoszenia przez grzeczność do Zakładu pszczelniczego WP. Lankoffa, Lwów, Pohulanka 10. (Dla W. D.)*

**Pierwszy i największy zakład  
pszczelnicy**

**M. Ambrozić, Moistrana, Jugosławia**  
nagrodzony 170 medalami

wysła  
znów  
do  
wszyst-  
kich  
krajów



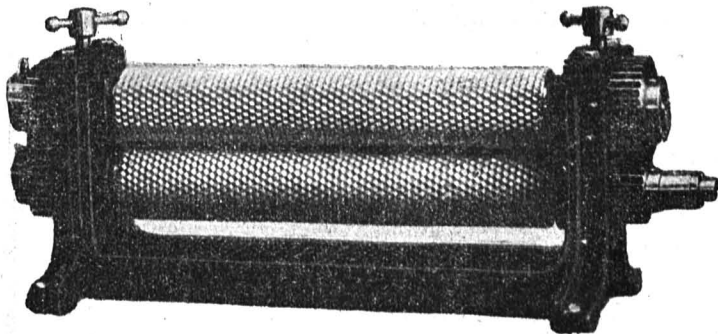
**Prawdziwe  
krajskie  
matki  
pszczele**

- A. Matki zapłodnione od marca do czerwca franko zł. 20'—  
B. Rój wagi 1 kg wraz z matką w maju i czerwcu " 50'—  
C. Pień pszczół w ulach włościańskich na 7 ramkach wiedeńskich związkowych lub normalnych niemieckich wraz z czerwem i miodem " 65'—  
D. Pień pszczół w ulu leżaku Ambrozića, otwierany z trzech stron z takimiż ramkami z 17 plastrami z czerwem i miodem " 70'—  
E. Oryginalny włościański ul wraz z budową, czerwem i miodem " 55'—

**Cenniki gratis i franko.**

Dają gwarancję co do przesyłki żywych pszczół. Zapłata należności w listach pieniężnych.

**Postępowy pszczelarz sieje kołędę** wybitnie miododajną oraz przemysłową i aptekarską roślinę. Nasienie pewne do siewu wysyła *Drozdowicz, Hrubieszów* — skryjka poczt. 68. Cena za kilo 6 zł. Należność wysłać naprzód.



**Wytwórnia  
walców  
do węzy**

przyjmuje zużyte lub zepsute walcówki do naprawy oraz poleca nowe walce tak gładkie jak i graterowane po cenach umiarkowanych

**ANTONI LANKOFF, Lwów, ul. Pohulanka 10.**

W każdej postępowej pasiece powinna znajdować się

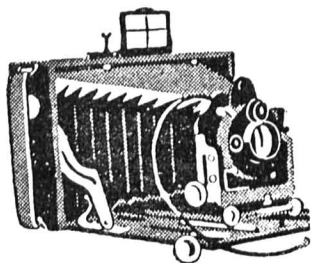
**WĘZA** (sztuczne plastry pszczele)

która jest do nabycia w każdej żądanej ilości w Spółdzielni pszczelarzy

„PSZCZOŁA”

Lwów, ul. Kopernika 1. 20.

w cenie zł. 11:50 za 1 kg. — Wysyłka węzy pocztą za zaliczeniem.



SPECJALNY MAGAZYN  
FOTOGRAFICZNY

**JAN BUJAK**

LWÓW, KOPERNIKA 4.

NAJWIĘKSZY WYBÓR APARATÓW  
FOTOGRAFICZNYCH

Cennik bezpłatnie.

## PSZCZOŁA Spółdzielnia pszczelarzy Lwów, Kopernika 20.

posiada na składzie następujące ule:

- |                                                                                                                                                                                                  |       |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------|
| <b>Ul składany</b> (Webera) z nadstawką wchodzącą do gniazda na zimę, wraz z trzema matami i ramkami 435×300 i daszkiem blachą krytym, całość malowana olejno                                    | 28    |
| <b>Ul składany</b> (Webera) drewniany z ramką 435×250 wraz z nadstawką i daszkiem, bez mat, malowany olejno . . . . .                                                                            | 23 50 |
| <b>Ul sercowy</b> (Tonelli'ego) w którym dno i ramki są w kształcie serca, przez co usuwa podmiatanie, gdyż same nieczystości wypadają z ula przez wylot w dnie. Ul z nadstawką z daszkiem . . . | 58    |
| <b>Ul Dadant Blatt</b> o 4 ścianach drewnianych podwójnych wokół i z nadstawką . . . . .                                                                                                         | 34 50 |
| <b>Ul Dadant Blatt</b> o 2 ścianach podwójnych z nadstawką . . . . .                                                                                                                             | 32 20 |
| <b>Ul Dadant Blatt</b> słomiany z nadstawką niską drewnianą, komplet.                                                                                                                            | 25 50 |
| <b>Ul warszawski oryg.</b> kompletny                                                                                                                                                             | 43 70 |
| <b>Ul Ciesielskiego</b> słowiański drew.                                                                                                                                                         | 28 00 |
| <b>Ul Ciesielskiego</b> słomiany kompl.                                                                                                                                                          | 23 50 |

W rękach każdego pszczelarza powinna się znajdować książka  
L. Webera p. t.:

„PASIEKA”

Ilustrowany podręcznik o hodowli pszczół dla zysku ze szczególnem uwzględnieniem gospodarki w ulu „składanym”, nagrodzonym dużym srebrnym medalem Ministerstwa Rolnictwa i D. P. na I. Ogólnopolskiej Wystawie pszczelniczej we Lwowie.

- 1) Przyroda pszczół 2) Ule, narzędzia i urządzenia pasieki  
3) Czatoroczna gospodarka w pasiece. — — — — Cena 4 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w Redakcji „Bartnika Postępowego”.